Rok XII. Maj 1932 Nr. 5.

POSŁANIEC
MATKI BOSKIEJ SALETYŃSKIEJ.



„O! całym sercem błogosławię wszystko co Saletyńskie" Papież Leon XIII.

ORGAN
XX. MISJONARZY
SALETYNÓW.

Prenumerata roczna 2 zł.

REDAKCJA:
XX. Misjonarze Saletyni,
Dembowiec koło Jasła,
Małopolska.

TREŚĆ ZESZYTU:

ROK XII Maj 1932 Nr. 5.



MAJ...

Ten miesiąc wam początkiem miesiąców; pierwszym będzie między miesiącami roku (Ks. Wyjścia 12, 2).

Już Majowe świecą zorze!
Przed obrazem świeże kwiaty
Dla Maryi złóż w pokorze,
Lecz kwiat inny ślij w zaświaty,
Kwiat nadziei, kwiat miłości, co się w duszy twej rozwinął.
Daj go Matce, aby w czczości tego świata nie zaginął.

Nie dlatego przytoczyliśmy powyższe słowa, iżby istotnie maj miał być pierwszym miesiącem w roku, ale dlatego, że będąc miesiącem szczególnie poświęconym naszej najlepszej Matce, Marji, staje się najdroższym i najprzyjemniejszym z miesięcy, a przez to „początkiem miesiąców, pierwszym między miesiącami roku".

W istocie miesiąc maj działa na nas czarująco. Naprzód, przyroda ubiera się w nowe, odświętne szaty. Drzewa okryte zielonym liściem, toną w morzu różnobarwnych kwiatów. Łąki mają wygląd perskich kobierców. Lasy, sady i gaje rozbrzmiewają wesołym świergotem małych, pstro upierzonych mieszkańców. A człowiek? Czy może pozostać obojętnym wobec tego święta przyrody? Czy maj nie ma nań wpływu? W maju człowiek pracuje ze zdwojoną siłą wyobraźni. Każdy, nawet laik w poezji, wstępuje bez iskry strachu w szranki poezji, by skruszyć kopję (złamać pióro) z najgroźniejszym nawet dotychczas na tem polu przeciwnikiem.

Tak czyni przyroda! A my katolicy? Maj to przecież trzydziestodniowe gody ku czci Królowej Nieba. Wszystkie obrazy, figury i ołtarze przybierają się w kwiaty, toną poprostu w powodzi zieleni i światła, a wdzięczne, czyste, srebrne głosy śpiewają nieustannie: „Cześć Marji, cześć i chwała, Pannie św. cześć".

Cała natura, wszystko co ma najpiękniejszego, najwspanialszego ściele i schyla do Stóp Swej Królowej Marji. Cześć więc Marji jest celem majowego nabożeństwa. Skołatani nie dolą, złamani trudami doczesnego życia, nie śmiejąc podnieść wzroku do stóp Boskiego Majestatu, szukamy, oglądamy się za kimś, ktoby się za nami wstawił, otarł sieroce łzy i okrył nas płaszczem swej opieki. My, Polacy, mamy za sobą wiekowe doświadczenie, wiemy, że Polską opiekuje się w szczególny sposób Królowa Niebios. Częstochowa, to Jej stolica. Z wyżyn częstochowskich zawsze roztaczała Swój wzrok macierzysty na cały kraj, od Karpat do sinych fal Bałtyku, od Odry do Dźwiny, Dniepru i Morza Czarnego.

W najgroźniejszych dla nas chwilach, zjawiała się zawsze z troskliwą i skuteczną opieką. Ona nas wyratowała z potopu moralnego. Ona wypędziła od nas Szwedów, Kozaków, Moskali i Wołochów. W r. 1683 potęga Turków rozbiła się o Sobieskiego. Ona uchroniła nas od niewoli bolszewickiej. Wprawdzie dziś niektòrzy Polacy odmawiają Jej udziału w tej bitwie o nasze życie państwowe. Dziś, gdy nam bezpośrednio nic nie zagraża. Inne mają jednak o 14—15 sierpnia 1920 r. pojęcie tacy generałowie francuscy, jak: Veygand i inni. Gen. Veygand tak mówi o bitwie pod Warszawą w swoim odczycie wygłoszonym w Brukseli, w lutym 1929 r.: „Cud Wisły, powiedziano. Cud, czy to znaczy zdarzenie, w którem objawia się ręka Opatrzności? **Nie ja będę temu przeczył, bo podziwiałem w owym sierpniu r. 1920, z jaką żarliwością naród polski padał na kolana w kościołach i szedł w procesjach po ulicach Warszawy**".

Dzisiejsza Polska odwraca się od Swej Opiekunki. Odwraca się rodzina, odwraca się od Niej szkoła. Czy dobrze postępuje i słusznie? Mnie się zdaje, że na odpowiedź nie będziemy długo czekać. Lepiej, mojem zdaniem zapobiegać złu, niż się przeciwstawiać.

Pomnijmy na groźby Matki Boskiej, wygłoszone na górze Saletyńskiej: „Jeżeli mój lud nie zechce się poddać, będę zmuszona puścić ramię mego Syna". Wiemy, kim jest Jej Syn. To Król królów i Władca władców. Ma moc i Ona spełnić swą groźbę! Pokutujmy póki czas! Łączmy się z Marją. Szukajmy Jej towarzystwa, garnijmy się pod płaszcz Jej opieki, boć Ona Oblubienicą Ducha św. i szafarką łask Boskich, a w ten sposób maj stanie się dla nas „początkiem miesiąców", bo źródłem łask i błogosławieństwa.

Jak spędzać miesiąc maj?

Najpierw, chodzić na msze św. i nabożeństwa majowe, stroić i ubierać obrazy Marji. Zachęcać do tego dzieci. Przypominam sobie, jak podczas mych lat młodzieńczych stroi-



Marja wśród ptasząt...

liśmy w szkole obraz Matki Boskiej, a przed nauką śpiewaliśmy jedną z pieśni majowych do Matki Boskiej. Dziś może to nie wszędzie możliwe, zwłaszcza tam, gdzie się pozbyto z lekkiem sumieniem starych obrazów Marji. Strójcie przynajmniej te, które jeszcze pozostały!

Smutno dziś na świecie. Różne dolegliwości spadły na społeczeństwo. Słowo „kryzys" nie schodzi z ust dzisiejszego

człowieka. Tysiące ludzi walczy o byt i o chleb. Modląc się codziennie o „chleb powszedni“ dla siebie, nie zapominajmy o naszej powinności chrześcijańskiej, miłości bliźniego. **Mamy obowiązki względem Boga, bliźniego i siebie samych.**

To nasz program majowy. Złotemi głoskami kreśli go ręka Marji w sercach naszych i obiecuje pomoc w urzeczywistnieniu. Z całą tedy powagą i gorliwością zabierzmy się do pracy; rozpoczynajmy i kończmy ją u stóp Marji.

Ludzkość trapiona różnorodnemi klęskami, ostatnich dobywa sił do walki ze złą dolą i z obawą patrzy w przyszłość. Szatan zaś, wedle słów św. Piotra Apostoła „krąży koło nas, szukając, kogoby pożarł“, czyni przy pomocy swych wiernych służalców wyłomy w szeregach katolickich, nadwątla wiarę, gasi nadzieję, osłabia miłośc, łamie niejedno serce.

Społeczeństwa stanęły nad przepaścią; z każdym krokiem staczamy się coraz bardziej w przepaść.

Musimy się ratować! Ale jak? Wiadomo, że niewiele możemy o własnych siłach. O własnych siłach możemy jedynie Boga obrażać. Po zatem potrzebujemy kogoś, żeby nam pomógł do zmierzenia się z trudnościami życia, by wlał iskrę nadziei w skołatane bólem serca nasze.

Jedynie Marja, Wspomożenie wiernych nam pomoże i będzie dla nas świetlaną gwiazdą w przyszłości:

Na wieniec Marji złóżmy serca cnoty,
Które wykwitły w sile Jej opieki,
Dajmy kwiat szczęścia, dajmy kwiat tęsknoty,
A taki wieniec nie uschnie na wieki.

Paradoks naszych czasów.

Kościół św. ma za zadanie kształtować społeczeństwo wedle wytycznych Jezusa Chrystusa. Przedsięwzięcie aktualne zwłaszcza w naszych czasach, aby nas wyrwać z chaosu, w który nas zepchnęło pominięcie dyrektyw Boskich. Duch wiary słabnąc nawet u wierzących jako też i wysiłek bojowników trafia często na opór u własnych braci, którzy uważają za bezsensowne i prawie za złe zreorganizowanie świata na zasadach ewangelicznych, zdradzając przez to grubą nieznajomość rzeczywistości.

Chcielibyście, by stosunki międzynarodowe tchnęły miłością braterską? W zasadzie to bardzo ładnie, w praktyce jednak nikt nie położy tamy walkom narodów. Wasze zamysły socjalne nie mniej od poprzednich chybiają celu. Dać

robotnikowi płacę wystarczającą na utrzymanie rodziny, oddać matkę dzieciom, wyznaczyć proletarjuszowi kawałek realności pod słońcem, zacisnąć więzy serdecznych stosunków między robotnikiem a pracodawcą; szlachetne to dążenia, lecz dążenia bezpłodne w świecie, w którym zawszę będą musiały staczać boje o swe istnienie. „Te szlachetne uczucia, pisał niedawno pewien uczony francuski z okazji śmierci biskupa Julien — zmagają się z zasadami ekonomji politycznej, równie nieubłaganemi jak prawo ciążenia powszechnego.

I — podczas gdy chrześcijanie wątpią czy Ewangelja będzie w stanie skierować na lepsze tory największe i najpoważniejsze zagadnienia świata, ateusze z tęsknotą zwracają swój wzrok i serce w jej stronę. Czując się bezsilnymi w przeprowadzeniu o własnych siłach reform, mających na celu dobro powszechne, wzywają nas, domagają się współpracy naszych zasad katolickich. Ileż to razy w Międzynarodowym Biurze Pracy podnoszono błogosławione *skutki Ewangelji* i wyrażano życzenie, by jeszcze bardziej wzrastały przy pomocy i współpracy Kościoła i Duchowieństwa". Na innem znów polu, Briand, zaniepokojony trudnościami spiętrzonemi nad wszystkiemi zagadnieniami życia międzynarodowego, prosił niedawno przedstawiciela Chrystusowego na ziemi o słowo, któreby ułatwiło zadanie przedstawicieli narodów w Genewie. Czyż nie ta sama konieczność gruntownego przekształcenia dusz zmusiła Tardieu, obecnego premjera Francji do wygłoszenia nad trumną zmarłego męża stanu, tych pamiętnych słów: „By zaprowadzić pokój w wzajemnych stosunkach, uspokójcie naprzód umysły i serca".

Takto mężowie stanu, którym obce jest religijne pojęcie życia, troszczący się jedynie o dobro materjalne, twierdzą, że tylko wówczas walka klasowa stanie się mniej namiętną i usunie się jej zabójcze oddziaływanie na życie narodów, gdy wprowadzi się jakąś siłę wyższą, duchową, która w arterję ludzkości spłynie szlachetnemi uczuciami. A my, my uczniowie Odwiecznej Mądrości zawahamy się zużytkować nasze wierzenia i nasze duchowe energje wobec niemocy cywilizacji, jedynie dlatego, że może skutki nie będą proporcjonalne do wysiłków?

Gdyby w tym czasie wielkanocnym nasz Boski Mistrz znowu się ukazał, byłby zmuszony skierować do nas ten wyrzut: „Ludzie małej wiary, dlaczego wątpicie?" Chełpimy się, że odziedziczyliśmy po nim doskonałą księgę praw ludzkich, lecz naćóż nam się ona przyda, jeżeli nie mamy odwagi wprowadzić jej w życie w całej rozciągłości!

Przy praktycznem zastosowaniu praw zasadniczych, okażą się z pewnością różnice zdań. Jedni odniosą się z zaufaniem, a drudzy z niechęcią. Jeden z radością utkwi swój wzrok w gwieździe, która mu swem promieniem wskazuje drogę,

drugi z największą ostrożnością będzie uważał na kamień przydrożny, by przypadkiem nie upaść. Optymista prze zawsze naprzód, roztropny niepokoi się o każdy krok; każdy pod tym względem kieruje się wrodzonem usposobieniem, poglądami zaczerpniętemi ze środowiska, w którem się obraca, wreszcie z prasy, która w szczególniejszy sposób wyciska na nim swe poglądy na świat.

Lecz te dwie dążności mogą się zharmonizować: Kościół w cudowny sposób jednoczy je z sobą. Dziewiętnastowiekowe przypatrywanie się biegowi spraw ludzkich dało mu sposobność stwierdzić, że wielu potrzeba lat, by tu na ziemi zaprowadzić Królestwo Boże. Wierni pierwszych wieków wierzyli w rychłe jego nadejście, tymczasem dziewiętnastu potrzeba było wieków, by olbrzymie jego dzieło do spełnienia zaledwie się zakreśliło. Tymczasem Kościół nie przestaje wytrwale pracować nad urzeczywistnieniem swych ideałów, mimo ciosów ze wszech stron w niego wymierzanych. Jego niezłamana tężyzna wypływa z przekonania, że koniec końcem, ideał zatriumfuje. Nie miałby tego popędu do czynu z chwilą, w której w sercach jego synów zapanowałyby na stałe niemoc i zwątpienie.

Woli widzieć swych synów raczej zbyt odważnymi, niż zbyt bojaźliwymi. Wątpić w powodzenie, t. zn. zrzec się owocu wysiłków; tymczasem gorąca wiara wlewa w serce niezwykłą energję. Więcej zdziała ten, którego wzrok zawsze utkwiony w ideale, niż ten, którego całą uwagę pochłaniają trudności mogące mu zajść drogę. Albowiem ostrożnisie zbytnio zajęci przeszkodami, tem samem zrzekają się celu i wątpią w możliwość powodzenia. Entuzjaści natomiast nie uchylają się przed trudnościami w przeświadczeniu, że szlachetna miłość celu dopomoże im kiedyś do ich zwyciężenia. Zapał ten wprawdzie jedna im miano idealistów, jakby oni z lubością gdzieś w krainie marzeń budowali zamki czarodziejskie, beztroscy o wypadkową okoliczności życiowych. Odwrotnie ich ideowi przeciwnicy chętnie zwią się realistami, t. zn. uosobieniem mądrości i zimnej krwi, dlatego właśnie, że nie błąkają się w królestwie mrzonek. Taki podział świata myśli grzeszy podwójną niedokładnością: ani nagana nie jest sprawiedliwą, ani pochwała zasłużoną.

Ci rzekomi marzyciele nie pracowali nadaremnie. Nieraz dzięki ich nieugiętej ufności, wczorajsza chimera staje się dzis zbawienną rzeczywistością. Całe szczęście, że zawsze znajdzie się grono odważniejszych, które wprawia w ruch bezwładną masę! Bez nich, bez tych kilku, nigdyby cywilizacja nie postąpiła w kierunku myśli Chrystusowej!

Przeciwnie, ci, którzy mają się za nieomylnych wodzów i znawców świata rzeczywistego, w dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach nie mają pojęcia o rzeczywistych zasadach

życia: wartościach moralnych, obowiązkach religijnych i łasce Bożej. Nie domyślają się nawet jak wielki wpływ wywierają na sprawy ludzkie te nadzmysłowe i niewidzialne czynniki. Najwłaściwiej powinni się nazwać materjalistami, gdyż za pewnik jedyny uważają siły materjalne. Tych drugich zaś nazwijmy spirytualistami, ci przynajmniej wyżej stawiają siły duchowe.

Czy wyznawca Ewangelji może się nie zaciągnąć w ich szeregi? Ze w szeregach wyznawców sił duchowych niejeden niedowiarek — w obozie czcicieli materji cała rzesza wierzących: to smutna konkluzja, paradoks naszych czasów!

Clemenceau lubiał się nazywać walczącym idealizmem. Kościół miałby prawo dla siebie zachować tę zaszczytną nazwę, która tłumaczy dziewiętnastowiekowe walki podejmowane w imię ideałów. Łączmy się, gotujmy się do walki w chwili, w której materjalizm walczący święci bardziej niż kiedy indziej triumfy swych pojęć utylitarystycznych i zamysłów egoistycznych w życiu socjalnem, obywatelskiem i międzynarodowem. Uważajmy sobie za szczyt honoru walczyć w obronie sztandaru tkanego z ideałów i miejmy dość woli i wytrwania, by go zatknąć na murach ludzkości, zdobytej i odnowionej w imię Chrystusa.

ROBOTNIK i ZAKONNICA!

Bezrobotny proletarjusz wrócił do domu o 11-tej przed południem. Otworzył drzwi mieszkania i... stanął na progu osłupiały. Przy łóżku swej chorej żony widzi... zakonnicę. Jego dwoje małych dzieci blisko przy niej... Zakonnica u niego? To więcej niż dziwne. W pierwszej chwili chciał zostawić skrzynkę z narzędziem i wyjść co prędzej. Ale jego mała córeczka już go zauważyła i woła: tatusiu, tatusiu. Zakonnica, która właśnie trzyma w ręce garnuszek z mlekiem, odwraca głowę i mówi uprzejmie: dzień dobry. Dzień dobry siostrze... odpowiada robotnik, a za zębami dusi słowa przekleństwa. Mogę pana zapewnić, że pańskiej żonie już lepiej. Gorączka spada. Robotnik zbliża się do łożka żony: „Naprawdę już ci lepiej? — Tak, siostra starannie mię pielęgnowała. Jedzenie dla ciebie też gotowe; siostra je przyrządziła". Ciężkiemi krokami zmierza robotnik w stronę gazowej kuchenki. Stoi tam garnek z zupą, otwarta puszka z sardynkami, talerz pomarańczy i zimny krem. Tak, widzę, mruczy z zimną miną mąż. „Musi mi pan powiedzieć, co pan lubi jeść", mówi siostra. W odpowiedzi pada: No, wszystko już dobrze.. Po wyj-

ściu zakonnicy robotnik zbliżył się do łóżka chorej żony: „Słuchaj, kto kazał tu przyjść tej tam“? — „Nie wiem“. — „Ale chyba nie ty“? — Nie, zapewniam cię mężu, że ani mi to przeszło przez głowę. — Jakże jednak mogła ona coś wiedzieć? „Prawdopodobnie dozorczyni domu...“

„I co ona tu robiła? — Wszystko! oporządziła dzieci, przygotowała posiłek, mną się zaopiekowała... Robota w rękach jej się paliła. Nawet flaszkę chinożelaznego wina z sobą przyniosła. — A modlitw przypadkiem nie było za dużo? Wcale nie. — To dziwne! Robotnik zamyślił się, podrapał się po głowie i mówi: „Wiesz, że ja tych ludzi nie znoszę. — Ale ona jest zupełnie do rzeczy. — Tem więcej trzeba się mieć na ostrożności. Musi mieć jednak napewne jakiś interes w tem, że tu przychodzi. Czy może jeszcze i jutro tu przyjdzie? Tak jest, jutro wczas rano tu będzie. Chce gruntownie wyczyścić mieszkanie, podłogę wymyć i coś mi przynieść. — Co za tem wszystkiem się kryje“?

A zakonnica przychodzi codziennie. Jest jak promień słońca. Czyści mieszkanie, myje dzieci, ubiera je i pielęgnuje chorą. Biedna chora tak już do niej przywykła, że nie mogłaby sobie dać rady, gdyby tak zakonnica pewnego dnia nie przyszła. Ale także mąż chorej nie może się już bez zakonnicy obyć, czuje to dobrze, lecz mimo to jest dalej zamknięty, chmurny i nieufny. Pewnego dnia nie może się już opanować i opryskliwie pyta siostry: „Czy wreszcie siostra nie wystawi nam rachunku za to ws ystko“?

„Jakiego rachunku“? — „No, ile siostra żąda za każde odwiedzenie nas“? Przy tych słowach siostra, która jest jeszcze bardzo młodą, wybucha dźwięcznym śmiechem. — Ależ drogi panie, jesteście mi winni tylko modlitwę. Ja się takiemi rzeczami nie zajmuję. Zresztą, czy to ma być całą zapłatą dla siostry? Tak jest. — Siostro, w tem wszystkiem jest jakaś reklama. Grajmy w otwarte karty: jaki interes ma siostra w tem, żeby tu codziennie przychodzić? Zakonnica spuszcza oczy i delikatnie odpowiada: „Przychodzę tu, bo kocham P. Boga i tych wszystkich, których On kocha“. Uświadomiony i do socjalistycznego związku należący proletarjusz, który wiernie czytywał artykuły wstępne w „Ludowcu i w Ludzkości“ (dwie socjalistyczne gazety francuskie), patrzy zdumiony na zakonnicę, która mu tak dziwne rzeczy opowiada .. rzeczy, które już kiedyś słyszał przed wielu, wielu laty, kiedy to jeszcze chodził do kościoła. Wreszcie myśli sobie. — „A zatem, Bóg ma jeszcze jakieś praktyczne znaczenie“? — „Pan Bóg jest wszystkiem“ — odpowiada zakonnica, — „skoro się w Niego wierzy — a czyż podobna w Niego nie wierzyć? Wtedy człowiek jest niejako zmuszony, czynić to wszystko, co ja właśnie czynię“. Ale robotnik ma głowę na karku i natychmiast odpalił: „Nieprawda, siostro, wszystkiem jest pie-

niądz! kiedy się go ma, wtedy wszystko idzie dobrze". „Pieniądz jest niczem". Są ze mną w klasztorze siostry, których rodzice byli bardzo bogaci, a mimo to te siostry opuściły dom, ani się za nim oglądając. „Wszystkiem jest serce i miłość, najwyższą zaś miłością jest Bóg"!

Ale proletarjusz wciąż jej jeszcze nie rozumiał i na nowo pyta: „Więc to dla Pana Boga siostra do nas przyszła"? Dlaczego właśnie do nas? Zapewne, że przyjaciele Boga są moimi przyjaciółmi, ale „ulubieńcami P. Boga są ubodzy".

„Nic z tego wszystkiego nie rozumię, ale to wszystko zbija mię z toru. Czy mogę siostrze uścisnąć na podziękowanie rękę"? — „Owszem" — „Opowiem to wszystko moim towarzyszom, prawdopodobnie będą myśleć, że to wszystko żarty". — „Niech sobie o tem myślą co chcą". Dawno już jak zakonnica wyszła, a robotnik wciąż jeszcze rozmawiał sam ze sobą. Ciągle powtarzał zdanie, które tak dobrze oddawało stan jego duszy: „Nie mogę tego pojąć, a jednak w każdym razie to jest zadziwiające". *(La Croix).*

GOETHE i KATOLICYZM.

Lata 1831—1832 były świadkami zgonu mężów, którzy w różnych dziedzinach życia wywierali wielki wpływ na ówczesne umysły. W maju 1831 roku zmarł prof. Hermes, awanturniczy teolog, który zamyślał ująć w formuły naukowe, prawdy objawione, lecz po swej śmierci spotkał się z potępieniem Stolicy św. W listopadzie tegoż roku zszedł z świata filozof Hegel, który przy pomocy własnej a niezmiernie ciemnej dialektyki usiłował wyjaśnić zagadkę bytu. Wreszcie 22 marca 1832 r. nieubłagana śmierć wyrwała Niemcom jednego z największych pisarzy, Goethe'go. Umysł prawdziwie wszechstronny, z każdego pola literackiego schodził mistrzem, a same już tylko jego prace przyrodnicze wystarczyłyby, ażeby mu zjednać sławę nieśmiertelną. Jak niegdyś Dante w swojej „Boskiej Komedji", tak on w swoim „Fauscie" streścił poetyckiego ducha swojej epoki.

Gorący wielbiciel kultury grecko-łacińskiej nie mógł pozostać obojętnym wobec literackich zdobyczy Francuzów. Gdy mu czyniono wyrzuty z powodu szczególnych sympatyj jakiemi darzył Francję, odrzekł: „Jakżeż ja mogę nienawidzić naród, któremu tak wiele zawdzięczam w mym rozwoju duchowym?"

Trzeba jednak przyznać, że wpływ francuski na umysł Goethego nie zawsze był szczęśliwy. Bezwątpienia gruby materjalizm Holbacka uważa za płytki i głupi, woła bowiem: „Co

za pustka, co za próżnia w tym mglistym ateizmie"; sposób nielojalny i bezczelny w jaki Voltaire wyraża się o Piśmie św. wzburza go do głębi: „W mym dziecięcym fanatyzmie, powie później, gdybym mógł pochwycić Voltaire'a, byłbym go udusił"; a encyklopedyści robią na nim wrażenie robotników fabrycznych. Jedno mu się tylko u nich podoba, mianowicie, że sztukę kierowali ku naturze.

Panteizm naturalistyczny, oto nauka Goethego. On przebija z większości jego dzieł. Lecz nie jest lodowaty, panteizm Spinozy, który rozwój świata stara się ująć, skuć łańcuchami prawd matematycznych i geometrycznych, lecz panteizm dynamiczny, usiłujący sprowadzić siły świata do jednej prasiły, duszy powszechnej, mieszczącej w sobie zaród i siłę nieskończonych przekształceń. Z pewnością nieraz w swej różnorodnej twórczości sprzeniewierzy się tej myśli zasadniczej, lecz pamiętajmy, że nigdy nie był filozofem z zawodu, ani gorliwym wyznawcą dogmatyzmu. Niemniej jest rzeczą pewną, że takiem, a nie innem, było jego podstawowe pojęcie świata, przez które łączył się z pojęciami starożytnych Greków widzących w objawach bytu tylko skutki snobów kolejnych, a w duszy ludzkiej tylko iskrę duszy powszechnej, rozprzestrzenionej w wszechświecie.

Z gruntu myśl Goethego jest pogańską; niemniej pogańską jest jego etyka, nieodrodna córka Epikura. „Człowiek rozumny— mówi Goethe — powinien do tego dążyć, by w życiu swem posiąść jak najwięcej chwil mądrych i szczęśliwych". Stąd u niego bezustanny wysiłek w kierunku uwolnienia się od wszelkiej myśli przygnębiającej, od wszelkiego wzruszenia choćby najgodziwszego. Gdy konająca jego matka napróżno oczekiwała przybycia syna, Bettina Brentana mogła mu pisać: „Utrzymują, że odwracasz się chętnie od wszystkiego, co smutne i niepowetowane, nie odwracaj się od widoku umierającej matki". Gdy w młodym jeszcze wieku uczucia do Karoliny Buff mąciły spokój jego serca, odzyskał równowagę i ciszę duszy, pisząc: „Cierpienia Werthera; obraził przyjaciela Kestner'a i niezbyt się tem przejmował; po skończeniu powieści uczuł się wolnym i wesołym, jak po odprawieniu spowiedzi generalnej". I tak powoli posiadł spokój olimpijski. Sainte-Beure wykazał, jak wielki egoizm krył się pod płaszczem tej pozornej niewzruszalności: „W Goethem jednoczyło się wszystko, zwyjątkiem chrześcijaństwa i bohaterstwa". Nie dlatego, jakoby nie pojmował istoty chrystjanizmu, lecz dlatego, że go nie cierpiał.

By prawdę powiedzieć, przeżywał i Goethe niekiedy chwile zapału religijnego. W interesujących wspomnieniach młodości pt. „Prawda i poezja" dał wyraz ciekawego rozwoju swych myśli. Protestantyzm, który weń wszczepiono od dzieciństwa, nazwał mątwą moralną, doktryną niezdolną odpowie-

dzieć potrzebom umysłu i serca. Uznał za ciasny protestantyzm z powodu braku sakramentów. Później pod wpływem dziwacznych myśli, naprzód p. Klettenberg, a później p. Lavater stworzył sobie religję, która była mieszaniną pojęć neo-platońskich, reminiscencyj biblijnych i dotkryn kabalistycznych. Jeszcze w r. 1792 w czasie kilkudniowego pobytu u księżnej Golicyn, wyznał: „Szlachetna przyjaciółko, ja nie udaję pobożnego, lecz jestem nim w rzeczywistości w niektórych chwilach i miejscach. Te chwile pobożnych nastrojów, stawały się coraz rzadszemi; pojęcie natury, pragnienie uciech, obłudne oklaski wielkicieli i wielbicielek, zboczenie moralne w życiu prywatnem, to wszystko przyczyniło się do rozwinięcia w nim butnego i napastliwego poganizmu. Benjamin Constant, który go dobrze znał, zanotował w swym „Dzienniku osobistym": „Talent niezwykły, lecz wielka nienawiść chrystjanizmu"; dla dokładności powinien był dodać — katolicyzmu.

Protestancki przegląd „Die Wartburg" poświęcił Nr. z dnia 20 sierpnia 1902r., by wykazać nienawiść Goethego, do Kościoła Katolickiego. Niezliczone cytaty potwierdzają to jego stałe usposobienie. Co za gniew, co za wściekłość targały jego sercem na wieść o nawróceniu się do katolicyzmu kilku przyjaciół, Stolberg'a, Fryderyka Schlegel'a, Doroty Weit! Tymczasem, patrzący zezem na religję katolicką, czuł do niej nieprzeparty pociąg za każdym razem, gdy była dlań powodem wzruszeń artystycznych.

Przebywając w Strasburgu jako student zachwycał się widokiem katedry. „Im więcej wglądałem się w jej fasadę, mówił, tem bardziej się utwierdzałem w mniemaniu, że tu idą wspaniałość z wdziękiem". I chociaż żywem było jego przywiązanie do sztuki starożytnej, zawsze jednak pozostał czułym na piękno architektury gotyckiej, którą mylnie uważał za rdzennie niemiecką.

Przedewszystkiem w jego listach z podróży do Włoch, można stwierdzić dwoistość uczuć, które kolejno nim władały. Raz, pod wpływem myśli ateistycznych i pewnych przesądów płynących z luterjanizmu, wyraża się z pogardą o kapłaństwie i papiestwie; w Asyżu odwraca wzrok od ponurej kopuły św. Franciszka, by z przyjemnością oglądać ruiny świątyni Minerwy. Innym znów razem wyzwoliwszy się z tych antypatyj daje się porwać zachwytom czysto estetycznym; chwali on Jezuitów za urządzenie teatru dla wychowanków, za ozdabianie kościołów i t. d.

Zbliżając się do Rzymu zauważył, że wszelki ślad pierwotnego chrystjanizmu zaginął, co więcej ośmielił się twierdzić, że Chrystus powracający, by zebrać owoce swej nauki będzie musiał powtórnie dać się ukrzyżować. A jednak, gdy w dzień Zaduszny był obecnym na mszy papieskiej, wyraził swe zadowolenie, że może się znajdować pod tem samem, co Wikar-

jusz Jezusa Chrystusa sklepieniem; jeżeli znów z drugiej strony bezkrwawa Ofiara, nie sprawia mu przyjemności, to na widok Papieża celebrującego na Boże Narodzenie w kaplicy Sykstyńskiej, wyznaje mimo diogenizmu protestanckiego, że to jedyny widok w swoim rodzaju; wspaniały i podniosły. Z powodu muzyki odchodzi od zmysłów!

Goethe nigdy nie zapomniał jak wielkie na nim wywarły wrażenie ceremonje religijne w tym Rzymie, który z takim żalem opuszczał a gdy mu Manzoni pokazał ilu i jakich dzieł mogła być religja katolicka podkładem, do Rzymu się skierował wielki artysta po natchnienia do swego nieśmiertelnego „Fausta". W rozwiązaniu Fausta przebija uczucie katolickie, zdradzające raczej historyka, niż wierzącego. Można wprawdzie spotkać wyrażenia i pojęcia akatolickie. Mimo wszystko, piętno katolicyzmu pozostawiło ślad głęboki, nie dający się łatwo zeskrobać.

Dusza Fausta wzbija się orlim lotem ku niebu, do miejsca najbardziej wzniesionego, wołając: „Przemożna władczyni, puść mnie, wprowadź mnie do błękitnego namiotu nieba gwiaździstego, pozwól mi podziwiać twoją tajemnicę. Przyjm to poruszenie mego serca, to wyznanie czci o Panno Najczystsza, Matko Czcigodna, Królowo Najdroższa".

Takiem było ostatnie dzieło starzejącego się Goethego, taki był ostatni zew miłości niedowiarka. Oby ten akt miłości przeważył za przyczyną Niepokalanej Dziewicy, szalę Boskiej sprawiedliwości w dniu 22 marca 1832 r. w stronę miłosierdzia.

Z MADAGASKARU.

19 września 1931 — 85 rocznica Zjawienia Matki Boskiej na Górze Saletyńskiej.

Katedra, wczoraj poświęcona, tonie w radości, piękna, urocza w okazałości stylu dwułukowego i strzelistego, z fryzami poszarpanemi w delikatne ząbki, w majestacie murów żłobnych w kwiaty niebieskie, różowe i złote, rozsiane po sklepieniu i nawach.

Ten niebiański przybytek wzniosły Królowi-Chrystusowi spoczywającemu w tabernakulum na ołtarzu rzeźbionym z palisandru, i Królowej Marji, dziś uroczystującej, pobożne rzesze wiernych. Pobożność Francuzów i Malgaszów, wspomagana hojnie przez czcicieli Marji Saletyńskiej wszystkich krajów, poświęciła swej Królowej godną Jej świątynię. Tu, z wielkiego ołtarza, ta Matka Najtkliwsza, sama dobroć i piękność dziewicza, prawdziwie króluje w aureoli świateł przeciskających się przez malownicze witraże, na których uwidocznione Jej cudowne Zjawienie. Króluje i jedna, przyciąga wszystkie serca do Serca Jezusowego, tuli do matczynych Swych piersi.

O godzinie 5·30 i 7 ks. bisk. Dantin i ks. bisk. Givelet odprawili uroczyste msze św. Trzech księży rozdawało komunję św. wiernym, którzy w długich szeregach przystępowali do Stołu Pańskiego.

O godzinie 9 ks. bisk. Fourcardier celebrował pontyfikalną mszą św. Trzej Wikarjusze Apostolscy, w otoczeniu licznego chóru i kleru odprawili swój uroczysty ingres przez główną bramę, błogosławiąc lud.

Wychowankowie Braci Marystów postarali się o wykonanie muzycznej części mszy św. Porywające melodje połączyły się w jeden akord z lśniejącemi szatami liturgicznemi, zmieniającemi naprzemian swój kolor w świetle witraży. I te paramenta kościelne to dar wczoraj nadesłany na dzisiejszą uroczystość.

Po ewangelji O. Rafał Rakoto, nasz ksiądz malgaski, wstępuje na kazalnicę. Z zapałem sławi Najświętszą Dziewicę zjawioną na la Salette, składa dzięki za niezliczone łaski i prosi o nowe, których więcej, coraz więcej potrzeba.

Po wspaniałej mszy św. pontyfikalnej rozdawanie dyplomów honorowych wiernym i kościołom pięciu okręgów Wikarjatu, nie wliczając okręgu Antsirabe.

Następnie wszyscy trzej biskupi udzielają błogosławieństwa swej asyście, orszak się ustawia i posuwa z majestatyczną powagą, przed zachwyconymi Malgaszami, którzy z podziwu i zadowolenia otwierają duże oczy.

* * *

Po południu mała przerwa w wielkich uroczystościach religijnych. Wraz z naszymi czcigodnymi gośćmi udajemy się do Betafo, przepływając urocze jezioro Andraikibe, lub też do jeziora Tutrive, które położone w głębi starego, wygasłego wulkanu, robi wrażenie przepaści piekielnej.

O godzinie 5 wszyscy wierni czciciele Marji Saletyńskiej gromadzą się znowu przed Jej ołtarzem, by tu zakończyć ten dzień radosny, dziękując Matce Niebieskiej za tyle dobrodziejstw. Każdy spieszy, by otrzymać Jej matczyne błogosławieństwo w dniu, który Jej przypomina wszystkie łzy i radości od chwili Zjawienia, aż po dzisiaj.

Gdy noc zapadła, kółko artystyczne młodzieży katolickiej z Antsirabe zaprasza nas na tragi-komiczną sztukę religijną: „Sąd ostateczny". Mieliśmy wrażenie, że cofnęliśmy się kilka wieków wstecz w pełne średniowiecze i bierzemy udział w przedstawieniu „Misterjów": ukazywanie się aniołów świętych, samej nawet Trójcy św., djabłów i potępieńców którzy zamiast do jamy piekielnej, wpadali w wilcze doły. Należy zaznaczyć, że tych ostatnich Malgasze wspaniale odegrali. Ostatnie „Veloma: Dobranoc" zaprasza nas na spoczynek, bo jutro wielkie parafjalne święto.

Po raz trzeci dzwony od godziny 5 rano, wygrywają pieśni. — Nad Antsirabe wschodzi jutrzenka, tryskająca blaskiem i świeżością, jutrzenka wiosny malgaskiej wlewając radość w serca.

O godzinie 5·30 ks. bisk. Dantin celebruje pierwszą mszę św., a ks. bisk. Fourcodier o godzinie 7. O. Lhande miał wy-



Malgasz z misyj saletyńskich.

głosić kazanie do Europejczyków. Na nieszczęście musiał nas opuścić dnia poprzedniego, by udać się na południe. Zastąpił go O. Morel superjor i proboszcz z Ambasitra. W dniu tym po sumie, ilość komunij św. dosięgała 2.500. Mszę pontyfikalną odśpiewał ks. bisk. Givelet, wikarjusz apostolski połudn. Fianarantsoa. Podobnie jak dnia poprzedniego wszystek kler i prałaci wchodzą w uroczystej procesji, w pontyfikalnych strojach podtrzymywanych przez małych kleryków malgaskich. Posuwają się powoli w błyszczących mitrach, z pastorałami w ręku. Wokoło głowy czarne i szare pochylają się pod błogosławiącemi je rękami arcypasterzów. Scisk wszędzie; orszak biskupi wprost musi się przebijać.

Biskupi, kler i mali chłopcy śpiewacy zajmują swe miejsca. Zaczynają się podniosłe ceremonje mszy św. Potężny chór, złożony z mężczyzn i kobiet, z zapałem intonuje Palestryny „Missa brevis".

Po ewangelji J. Eksc. ks. Fourcodier, biskup z Tananariwy, przemówił do tysięcy zebranych, najpierw do Europejczyków po francusku, następnie do tubylców po malgasku. Wzywał wszystkich do nieustannego wielbienia i miłowania Boga i Matki Najśw. za nieustanne zdroje łask, a przedewszystkiem za tę wspaniałą konsekrację katedry, oddanej Dziewicy Saletyńskiej.

Następnie śpiewy, muzyka, ceremonje, w tęczowych blaskach witraży i niebieskich kłębów dymu, wznoszących się ku niebu.

Po mszy św. O. Rostaina, proboszcz katedry wszedł na kazalnicę i odczytał nazwiska wiernych z Antsirabe i okręgu, którzy na wzniesienie katedry ofiarowali więcej niż 100 franków; lista ofiarodawców przedłużała się niezmiernie. Po skończonem czytaniu kaznodzieja zaprasza obecnych, by po południu zebrali się na uroczyste wręczanie dyplomów honorowych. Z powodu nadchodzącego południa zarządzono przerwę. Nie bez trudu, wspaniały orszak biskupi przedostał się do wielkich drzwi katedry, a następnie przez dziedziniec do katedry, wśród cisnących się tłumów. (Ciąg dalszy nastąpi).

Kościół i katolicy wobec współczesnej nędzy.

Profesor uniwersytetu w Cambrigde — Maurice pisał kiedyś, że chrześcijaństwo stało się na poły ateistycznem, gdy straciło wiarę w zastosowanie Boskiej moralności do przemysłu i handlu. Jeżeli kościół katolicki nie uległ tej degradacji, to dlatego, że stale utrzymuje, iż zagadnienia społeczne, problemy gospodarcze nie dadzą się rozwiązać bez uwzględnienia roli Kościoła, jego nauki i moralności. Stąd i ocena czysto gospodarcza spółczesnego kryzysu, bezrobocia i nędzy nie będzie zupełna, jeżeli się nie zwróci uwagi na jego stronę moralną, podobnie jak skuteczna walka celem usunięcia wszystkich skutków bezrobocia nie dokona się tylko na drodze rozwiązania kryzysu gospodarczego. Pracując nad usunięciem nadprodukcji, wyszukiwaniem rynków pracy, podniesieniem zarobku. zwiększeniem siły nabywczej społeczeństwa nie trzeba zapominać o stronie duchowej mas robotniczych, depresji moralnej, zniechęceniu do otoczenia i ładu społecznego, rozgoryczeniu, rozprężeniu życia rodzin-

nego, upadku moralności wśród młodzieży robotniczej, wchodzącej wskutek nędzy na śliskie tory włóczęgostwa, żebraniny ulicznej i prostytucji. Nie trzeba zapominać o rozwijaniu działalności charytatywnej, która przy najlepiej rozbudowanem ustawodawstwie pracy i ubezpieczeniach zawsze będzie miała wiele do zrobienia, zwłaszcza dziś, gdy Państwa wyczerpane bezrobociem nie są w stanie udzielać pomocy potrzebującym.

Kard. Faulhaber, w kazaniu wygłoszonem w katedrze Monachijskiej z okazji zakończenia r. 1930, nawiązując do nędzy gospodarczej, przypomniał w prostych słowach ducha Ewangelji Chrystusowej: Przykazanie nowe daję wam, abyście się społecznie miłowali (Jan 13. 34). Wiecznie stare i ciągle nowe przykazanie! Nowe z każdym nowym rokiem. Nowe z każdą nową potrzebą. Nowe, albowiem ciągle trzeba budzić jego świadomość. Jako nowa nędza nawiedziło lud nasz bezrobocie... Tydzień po tygodniu idą bezrobotni do biur pośrednictwa pracy, szukają zajęcia od rana do wieczora i wszędzie słyszą to samo. Nowa ta nędzą przypomina z wielką siłą nowe przykazanie miłości. Oto jak liczne są tytuły, które zmuszają kościół do wytężenia swej działalności, celem przypomnienia światu zasad chrześcijańskich, wymagań sprawiedliwości społecznej i miłości braterskiej.

Kościół nie może dziś milczeć przedewszystkiem dlatego, że współczesna nędza mas jest następstwem pogwałcenia zasad chrześcijańskich w życiu gospodarczem. Jakkolwiek bowiem chrześcijaństwo ma przedewszystkiem charakter religijny i filozoficzny, jakkolwiek celem jego bezpośrednim i pierwszorzędnym jest zbawienie dusz, a nie przeprowadzenie reform gospodarczych, to jednak Kościół i w dziedzinie gospodarczej wywiera wielki wpływ, przedewszystkiem przez swe zasady, naukę, która wpływa na etykę gospodarczą. Dopiero od chwili, gdy życie gospodarcze oparło się w swych metodach, środkach i celach o zasady laickie, gdy oddzieliło się od życia religijnego i od wpływu Kościoła, rozwija się w całej pełni duch kapitalistyczny, który wydał zbierane dziś owoce. Nauczanie Kościoła musi przełamać tego ducha musi przypomnieć szereg prawd podstawowych, na których powinno oprzeć się życie gospodarcze, powinno wskazać na związek wewnętrzny, jaki zachodzi między życiem religijno-moralnem a gospodarczem, uświadomić wiernym obowiązki społeczne w duchu katolickim pojęte. Nauczanie, to najwłaściwszy sposób oddziaływania Kościoła i istotne Jego żądanie: Kościół jest powołany nie do organizowania życia gospodarczego, ale przedewszystkiem do nauczania.

Aby przygotować teren do skutecznego usunięcia nędzy społecznej, trzeba wpoić chrześcijańskie pojęcie sprawiedliwości społecznej, którego uzupełnione przez miłość, stworzy skuteczny oręż do walki. Współczesny proletarjat ma bardzo

silnie rozwinięte poczucie sprawiedliwości społecznej, jeżeli ogląda się jeszcze za komunizmem to dlatego, że wydaje mu się, że wspólnota zabezpieczy tę właśnie sprawiedliwość. Czynnik moralny bierze górę nad ekonomicznym. Właśnie dlatego masom robotniczym jest tak trudno pogodzić się z Kościołem, bo wydaje im się, że Kościół jest obojętny na wyzysk i niesprawiedliwość, której doznają. Z Kościołem bezradnym na nędzę prędzej się pogodzą niż z Kościołem w ich pojęciu obojętnym na nadużycie sprawiedliwości. Nie dla celów demagogicznych, ale dla spełnienia obowiązku integralnego nauczania, proletarjat musi widzieć z codziennej nauki kościoła, że Kościół ma zrozumienie dla jego potrzeb i smutnego położenia, musi odczuć, że Kościół staje w jego obronie nie dla strategji, lecz dla względów zasadniczych. Gdy nauczanie Kościelne silniej zaakcentuje prawa chrześcijańskie w życiu gospodarczem i publicznem, wtedy robotnik w swej walce o byt nie będzie się czuł tak bardzo odosobniony i opuszczony jak to dziś czuje. W swoim liście pasterskim Ks. Biskup Kubina wskazuje szereg prawd, które we współczesnem nauczaniu Kościoła powinny być szczególnie mocno podkreślone. Na pierwszem miejscu należy zaznaczyć, pisze Ks. Biskup Kubina, że nie wolno usuwać Boga i Jego prawa z życia gospodarczego i społecznego. Wszak On właściwie jest jedynym panem wszystkich dóbr gospodarczych: „Pańska jest ziemia i napełnienie jej, okrąg ziemi i wszyscy, którzy na nim zamieszkują (Ps. 23. 1). On w pełnem znaczeniu tego słowa jest jedyną twórczą, jedyną produktywną siłą. Gospodarcza siła i praca człowieka właściwie nie tworzy dóbr, ona musi się ograniczyć do tego, by dobra, które właśnie dzięki twórczości Boskiej już istnieją, albo wydobywać z ziemi, albo je przerabiać, albo je rozdzielać... Bóg jest Panem tak przemysłu, jak rolnictwa i handlu... Nie można gmachu życia gospodarczego i społecznego budować bez Boga.

Ks. Wyszyński.

Niezwykła pokora.

Dzieje Kościoła katolickiego w Polsce wykazują długi szereg kapłanów, którzy najpiękniejszemi jaśniejąc cnotami wielce się zasłużyli około utrwalenia i rozkrzewienia w Polsce prawdziwej wiary i pobożności. Jednym z najsławniejszych był przed trzystu laty Bernard Maciejowski, który za młodu świeckiej szukał chwały, służąc wojskowo, potem obrawszy sobie stan duchowny, wszystkich oczy zwracał na siebie rozlicznemi cnotami.

Bedąc biskupem łuckim, przechadzał się raz koło domu, gdy wtem nadbiegł wieśniak z sąsiedniego sioła, szukając księdza. Zdarzyło się, iż właśnie żadnego z księży nie było w domu, ani go tak prędko nie można było znaleźć. Wieśniak zwrócił się tedy do biskupa, błagając, ażeby pospieszył do umierającego w jego domu grzesznika. Pobożny pasterz nie wymawiał się wcale, lecz z chęcią poszedł za wieśniakiem, ażeby duchowną pomoc dać nieszczęśliwemu.

Gdy powrócił z tej świętej posługi, pytali go domownicy, gdzie przebywał. „Na jarmarku — rzekł żartobliwie — gdziem zyskał wiele, bo duszę dla Pana Boga". Tenże sam mąż świątobliwy, będąc później biskupem krakowskim również piękny dał przykład pokory. Zgrzybiała pewna kobieta z prostego gminu nikomu się spowiadać nie chciała, tylko samemu biskupowi. Tem śmiałem żądaniem oburzyli się wszyscy; lecz pobożny kapłan dowiedziawszy się o tem, z największą ochotą poszedł do ubogiej chaty, a gdy według zwyczaju prostych ludzi kobieta owa po spowiedzi ofiarowała mu bochenek chleba, przyjął go wdzięcznie i do stołu sobie podać go kazał, mówiąc że „pasterskiej swej pracy chlebem żyje"...

CUDOWNE OCALENIE.



Ciężka nam kiedyś była bieda z napaścią Tatarów. Człowiek ani w nocy spać spokojnie, ani w dzień pracować nie mógł swobodnie z obawy przed tymi barbarzyńcami. Za każdym ich najazdem mnóstwo wsi leżało spalonych, wiele miast opustoszałych, a ilu ze sobą uprowadzili w jasyr ludzi, tego się i doliczyć nie można. Waleczni obrońcy kraju opierali się im dzielnie, ale niezawsze mieli dostateczne siły, by ich zagony powstrzymać.

Razu jednego książę Konstanty Ostrogski uniesiony szlachetną chęcią odparcia najeźdźcy, nie zważając na małą liczbę swego wojska, uderzył na przemagające siły Tatarów. Lecz nagle obskoczony przez nieprzejrzane ich hordy, mimo całej waleczności swojej i swoich towarzyszy został pobity i dostał się do niewoli.

Co to była za uciecha dla tych pogańców, dostać w ręce tak sławnego wojownika i tak wielkiego pana! jakże się radowali na myśl wielkiego okupu, jaki im będą musieli złożyć Polacy, ażeby wydostać księcia z jasyru! Mimo to jednak książę Ostrogski na równi z innymi brańcami musiał z skrępowanemi rękami odbyć piechotą całą drogę. Opłakany był

los tych brańców tatarskich: głodzono ich, bito bez miłosierdzia i zamykano w ciemnych lochach, lub przykuwano do ciężkiej pracy.

To też wielu z niewygód, niedostatku i tęsknoty za ziemią rodzinną umierało prędko, nie doczekawszy się upragnionego okupu. Właśnie ta nadzieja okupu kazała się Tatarom lepiej nieco obchodzić z księciem. Osadzony był w Bakczyseraju, w wysokiej wieży, której małe zakratowane okienko wychodziło na jakiś pusty dziedziniec. Tylko raz na dzień przychodził do niego dozorca z jadłem i napojem, poczem drzwi żelazne na klucz zamykał. Samotność, bezczynność i tęsknota za krajem i rodziną dręczyły księcia; ulgi w cierpieniach szukał tedy w modlitwie, to odmawiając pacierze, to nucąc pieśni nabożne lub hymny, a zwłaszcza „Kto się w opiekę poda Panu swemu".

Nie tajną było w osadzie tatarskiej rzeczą, kto to na wieży tak spiewa, bo sam chan tatarski doniósł królowi polskiemu o wzięciu Ostrogskiego do niewoli i naznaczył niezmiernie wysoką cenę za jego wyzwolenie. Po niejakim czasie zauważył książę, że jakiś człowiek regularnie o tym samym czasie przesuwa się przez dziedziniec i spogląda w jego okienko. Zrazu sądził, że to jego spiew budzi tylko prostą ciekawość u jakiegoś mahometanina. Aż tu pewnego dnia o zmierzchu wpada przez okno do jego izdebki kamień, owinięty zapisanym papierem. Z powodu ciemności nie mógł już odczytać pisma, więc je schował, tem bardziej, że o tej porze przychodził właśnie codzień dozorca. Już ani oka nie zmrużył tej nocy; a skoro tylko dzień zaświtał, z bijącem sercem przystąpił do samego okienka i wyczytał na karteczce następujące wyrazy: Ufaj w Bogu i nie trać serca może niezadługo będziesz wolny; wszystko już do ucieczki gotowe, a skoro nadejdzie stosowna pora, uwiadomię cię o niej.

Uradował się książę niezmiernie tą wieścią i dziękował Bogu za niespodziewanego wybawcę. Tymczasem mijały dnie, mijały tygodnie, a nie otrzymywał powtórnego zawiadomienia. Książę gubił się w domysłach, co mogło być tego przyczyną, już nawet wątpić poczynał w spełnienie śmiałego zamiaru, lecz wreszcie zdawał się we wszystkiem na wolę Boską. Kiedy tak jednego wieczora, już po odejściu dozorcy głęboko się zadumał, usłyszał stuknięcie w izdebce. Był to oczekiwany kamień, owinięty jak za pierwszym razem w zapisany papier, w którym się nadto znalazł mały pilniczek. Już ten widok napoił go radością, że chwila wybawienia się zbliża, co także i wiadomość na karteczce, którą dopiero nazajutrz odczytał, potwierdzała.

Zaraz za nadejściem nocy wziął się do przepiłowania kraty, jednak czynił to z wielką ostrożnością, a każdym głośniejszem skrzypnięciem żelaza wstrzymywał się przelękniony,

żeby go kto nie usłyszał. Po kilkugodzinnej pracy udało mu się wyłamać dwie nadpiłowane sztaby; potem podarł na kawałki część ubrania z nich zrobiony sznur przywiązał do pozostałej kraty i czekał już tylko umówionego sygnału, odmawiając w myśli modlitwy. Niebawem dał się słyszeć w odległości głos puhacza.

Ostrogskiemu zadrżało serce z radości, bo ten głos był umówionym właśnie znakiem. Czekał już tylko powtórnego odezwania się, jako chwili stanowczej, poczem przeżegnawszy się, wylazł otworem i spuścił się po sznurze na ziemię szczęśliwie. W załomku muru dostrzegł nieznajomego swego oswobodziciela, który przyłożywszy palec do ust na znak milczenia ujął Ostrogskiego za rękę i prowadził długo za sobą krętemi ścieżkami pośród zarośla, aż przeszedłszy przez głęboki rów, stanęli na otwartem polu, gdzie czekały dwa osiodłane konie, a na jednym z nich przywiązany był tatarski ubior dla księcia. Książę przebrał się co spieszniej i zdjętą odzież chciał w rów rzucić, ale milczący przewodnik zwinął ją i zabrał, a księciu dał znak skinieniem do wsiadania. Ostrogski jechał w milczeniu za swym przewodnikiem znowu przez zarośla aż do rzeki. Tutaj przewodnik w rzucił odzież Ostrogskiego, którą woda zaraz uniosła poczem zwrócił się wprzeciwną stronę i popędził co koń wyskoczy, a książę za nim. Dopiero, gdy się rozwidniło i gdy dotarli do miejsca, które już można było uważać za bezpieczne, przewodnik zwolnił biegu koniowi, poczem odezwał się do księcia po polsku: Tutaj mości książe możemy chwilkę odpocząć i konie nasze nakarmić.

Książę, posłuszny wezwaniu, zsiadł z konia, a przystąpiwszy do swego wybawiciela, zawołał z uniesieniem: Pozwól, bym ci naprzód podziękował, za wyświadczone mi dobrodziejstwo, a potem, proszę, powiedz mi kto jesteś, jak ci się będę mógł odwdzięczyć za wyświadczoną przysługę? — Niema o czem mówić — odrzekł zagadniony — taka usługa należy się każdemu rodakowi. Poczem dobył ze skórzanej torby chleba i baraniny i podał je Ostrogskiemu, który z chciwością wziął się do jedzenia; nie ustawał jednak nalegać na swego wybawcę, żeby zaspokoił jego ciekawość. — Jestem szlachcic, herbu Poraj — odrzekł zagadkowy wybawca — nazywam się Piotr Muławski; wstyd mi wyznać przed tak zacnym panem, żem nędzny i grzeszny człowiek.

Poczem opowiadał, jak się dostał w niewolę tatarską, jak nie mogąc znieść pastwienia się Tatarów nad nim, przyjął wiarę mahometańską i imię Abasa, jak zyskał sobie za ufanie ich do tego stopnia, iż mu powierzali nadzór nad jeńcami. Dalej wyrzucał sobie zapomnienie o Bogu i Ojczyźnie, wkońcu nadmienił, jak głośne modlitwy i śpiew Ostrogskiego obudziły w nim pamięć lat dziecinnych i żal dotychczasowego życia, jak wreszcie postanowił odpokutować za swe grzechy,

a poprawę rozpocząć od wybawienia księcia. Nie czekając odpowiedzi i unikając podziękowań księcia, poszedł okiełzać konie i puścili się w dalszą drogę. Jechali najczęściej nocą i manowcami, aż po kilku dniach dotarli szczęśliwie do Dniestru, który wpław przebyli i stanęli na ziemi ojczystej.

W pierwszej zaraz wiosce, nie dbając o możliwą pogoń tatarską, zsiedli z koni, umieścili je w szopie, a sami udali się do kościółka, aby złożyć Bogu korne dzięki za to, że im pozwolił stanąć szczęśliwie na ziemi rodzinnej.

Sądny dzień był tymczasem w Bakczyseraju. Kiedy dozorca swoim zwyczajem następnego wieczora przyniósł jadło, a księcia nie zastał, nie chciał oczom własnym zrazu wierzyć. Dopiero ujrzawszy wyłamaną kratę, zrozumiał, co zaszło i dał znać do chana. Chan w pierwszym gniewie z powodu utraty takiego jeńca kazał uwięzić dozorcę, choć ten zgoła nic temu nie był winien, i przywołać do siebie Abasa. A gdy mu doniesiono, że i Abas znikł, zrozumiał wszystko i rozkazał licznej straży puścić się natychmiast w pogoń za zbiegami. Tylko mi złapcie tych nikczemników — wołał do odjeżdżających — a dam wam kiesę złota; ale, jeśli bez nich wrócicie, każe was na pal powbijać. Zagrzany obietnicą i groźbą, która łatwo mogła być wykonaną, oddział tatarski ruszył za zbiegami. Ale szczęściem pogoń została wysłana dopiero w kilkanaście godzin po ucieczce, nadto znaleziona odzież Ostrogskiego zbiła z tropu goniących, którzy zamiast wprost dążyć ku Polsce jeszcze przez kilka godzin szukali zbiegów w okolicy, sądząc że się gdzieś ukrywają. Mimo to nad samą granicą byli już bliscy ich dogonienia, jechali prostą drogą i daleko spieszniej, nie potrzebując się kryć jak tamci. Po drodze wypytywali się przechodniów i dowiedzieli się tuż u granicy, że dwóch jeźdźców tatarskich pędziło żwawo w tę stronę. Byli to nasi zbiegowie, którzy, czując się już blisko ziemi ojczystej, nie zachowywali takiej, jak poprzednio, ostrożności.

Niedługo też wpadli do ziemi polskiej, a nawet do tej samej wioski. Kiedy przejeżdżali koło kościoła, skąd dolatywały ich śpiewy pobożnych ozwał się jeden Tatar do swych towarzyszy: Słyszycie, jak te psy niewierne piszczą w tym gmachu? Wartoby ich napaść i pozabierać im sprzęty kosztowne. Ale ofuknęli go towarzysze, że szkoda czasu tracić; zresztą, jak zbiegów pochwycą, to zpowrotem i tutaj pogospodarują sobie do woli. Puścili się więc śpiesznie w dalszą drogę. Tak więc pobożność powtórnie wyratowała z niebezpieczeństwa Ostrogskiego, którego pogoń byłaby niechybnie dosięgła. Po nabożeństwie puścił się Ostrogski z towarzyszem w dalszą drogę i szczęśliwie minął się z pogonią, która tym czasem zaślepiona żądza dostania w ręce tak pożądanego jeńca, zapędziła się za daleko w granice Polski, aż wpadła na podjazd kawalerji narodowej, który wszystkich schwytał i rozbroił.

Gdy nareszcie Konstanty Ostrogski ku wielkiej całego narodu radości stanął szczęśliwie w domu, zaczął się zaraz gotować do nowego najazdu na Tatarów. Muławski zaś, stosownie do powziętego postanowienia, wstąpił do zakonu Braci Trynitarzy, którzy się trudnili wykupem niewolników i jako władającym językiem tatarskim niejedną narodowi wyświadczył przysługę.

WIARA UCZONYCH.

Wiek 19 ty był najbardziej niewierzącym w dziejach dotychczasowych ludzkości. Mimo to dr. Dennert protestant w sumiennie opracowanem dziele „Die Religion der Naturfoscher (religja badaczy przyrody) wyd. 7 stwierdza, że na 283 uczonych 19-tego wieku tylko 7 było ateistów, 8 obojętnych, a 220 wierzących; pozostaje 48, których przekonania religijne nie są znane. Do podobnych wyników dochodzi X. Eymieu. Z pomiędzy uczonych badaczów przyrody, żyjących w wieku 19 tym wystarczy wymienić trzech największych genjuszów: Aleksandra Voltę (1745-1827), Andrzeja Marję Ampere'a (1775-1836) i Ludwika Pasteur'a (1829-1895). Można uważać za rzecz pewną, że wszystkie te cudowne zastosowania elektryczności, których jesteśmy świadkami, zawdzięcza ludzkość odkryciu elektryki dokonanemu przez Voltę, a przyjętemu z powszechnym entuzjazmem, co należy do rzadkich wypadków w historji wynalazków. A przecież wśród honorów i oklasków, które go spotkały ze wszystkich stron, Volta pozostał przez całe życie chrześcijaninem pokornym i gorliwym: codziennie słuchał Mszy św., uczestniczył w manifestacjach religijnych swej parafji, pomagał proboszczowi w nauczaniu katechizmu dzieci prostaczków. A ta jego żarliwa pobożność nie była wytworem sentymentalizmu lub tradycjonalizmu, ale owocem przekonań głębokich i rozważonych: „Zbadałem" — pisał — w książkach apologetów i przeciwników wiary racje pro i contra i znalazłem tam dowody najbardziej przekonywujące, które ją czynią w oczach rozumu naturalnego tak zupełnie wiarygodną, że wszelki rozum zdrowy nie może jej nie przyjąć i nie ukochać. Andrzej Ampere, nazwany największym genjuszem wieku 19-tego, stosował i w swojem poszukiwaniu prawdy religijnej swą metodę pozytywną, hiperkrytyczną, niezawisłą. Po kryzysach wątpień i niepewności w pełnej sile wieku męskiego, licząc 40 lat życia, przyjmuje on ostatecznie wiarę Chrystusową, staje się jej żarliwym apostołem i ascetą, umiera jak święty.

Ludwik Pasteur jest twórcą najobfitszej w owoce i najbardziej dobroczynnej transformacji nauki medycyny w trzy-

dziestu wiekach jej istnienia. W czterech kątach jego grobowca stoją postaci, wyobrażające Wiarę, Nadzieję, Miłość i Umiejętność i umieszczono tam napis: „Szczęśliwy ten, który nosi w sobie Boga ideał piękności i Jemu służy: ideał sztuki, umiejętności, ideał ojczyzny, ideał cnót Ewangelji". Te słowa wypowiedział Pasteur w mowie przy przyjęciu go do Akademji francuskiej.

Przez całe życie Pasteur praktykował religję katolicką, bez ostentacji i nie dbając o wzgląd ludzki. Umarł, całując krzyż, przyjąwszy pobożnie wszystkie Sakramenta św. Nieraz też wyraził swoje przekonanie, że nauka zbliża człowieka do Boga.

Z POLSKI I ZE ŚWIATA.

Wiadomo dobrze, że wiele stacyj radjowych europejskich a także i polskich nadaje msze z rozmaitych świątyń w niedzielę rano. Powstało zatem pytanie, czy msza słuchana przez radjo przez tysiące wiernych, pozostających w domu jest wykonaniem obowiązku katolika wysłuchania mszy św. w niedzielę. Na temat ten wypowiedziały się wybitne osobistości z Kościoła katolickiego. Arcybiskup Neapolu stwierdził niedawno publicznie, że msza słuchana przez radjo nie posiada ważności. Msza jest wtedy ważna, gdy słucha się jej w obrębie kościoła, ewentualnie, jeżeli jest wielki tłum na 10 kroków od kościoła. Wyjątek stanowią msze polowe i msze na wolnem powietrzu, które oglądać mogą tłumy z wielkiej nawet odległości.

Dyrektor watykańskiej stacji radjowej O. Gianfranceshi wyraził opinję analogiczną, twierdząc, że bez fizycznej obecności w kościele msza nie jest ważna. Kwestją tą ma się zająć niebawem Ojciec św., gdyż w razie wprowadzenia telewizji sprawa się komplikuje.

Równocześnie szef kongregacji rytuału mgr. Carinki przychylił się do tego samego poglądu. Oświadczył on dalej, że zapytywano go, czy spowiedź przez telefon jest ważna, czy nie. Odpowiedź w tym wypadku jest również negatywna.

* * *

Według obliczeń francuskich wojna kosztowała ogółem 10.000 miljardów franków. Gdyby te pieniądze zużyto wyłącznie na cele podniesienia dobrobytu ludzkości, wówczas każdej rodzinie w Francji, Anglji, Belgii, Niemczech, Rosji, Stanach Zjednoczonych i Kanadzie możnaby ofiarować willę, wartości 100 tysięcy franków. Ponadto w każdem mieście, liczącem 200.000 mieszkańców, możnaby wybudować całkowicie urządzony szpital i bibljotekę publiczną kosztem 125,000.000 franków oraz uniwersytet za cenę 250 miljonów franków, przyczem zatrudnienie w tych instytucjach mogłoby znaleźć razem 125.000 profesorów i lekarzy.

Mimo tych kolosalnych wydatków pozostałaby jeszcze do dyspozycji poważna suma, przedstawiająca wartość majątku narodowego Francji i Belgji.

700 rybaków uniesionych przez krę. Na Bałtyku w czasie burzy 700 rybaków, którzz udali się na połów ryb zostało uniesionych przez krę lodową. Większość rybaków uratowano. Prawdopodobnie i reszta zostanie uratowana.

500-tna lokomotywa polska. W fabryce lokomotyw w Chrzanowie odbyły się uroczystości z okazji wykonania 500-tnej maszyny zbudowa-

nej przez tę fabrykę. Ukończona maszyna jest jedną z 12 zamówionych przez Towarzystwo Kolei w Marokko.

Nowy Związek Państw. Francuski premjer Tardieu pragnie stworzyć gospodarczy związek następujących państw: Austrji, Węgier, Czechosłowacji. Do związku mogą przystąpić także: Rumunja i Jugosławja. Francja, o ile taki związek zostanie założony udzieli wspomnianym państwom pożyczki.

Za 5.000 marek — spokój i nietykalność. Głośne były w ostatnich czasach awantury przeciwżydowskie w kilku państwach europejskich. Najostrzej przeciw żydom występują hitlerowcy propagując bojkoty, pogromy itp. Tę zaciekłość narodowców niemieckich jak donosi Ognisko paryskie umieją jednak żydzi łagodzić pieniądzmi. Według tej gazety Hitler wydaje żydom za 5.000 marek tzw. „żelazne listy", które na wypadek rozruchów, lub gdyby on objął rządy, zapewniają im nietykalność. Gazety niemieckie opublikowały taki dokument wydany pewnej żydówce finlandzkiej Bade zamieszkałej w Unterwestwald.

Bociany wymierają nietylko w Polsce. ale w całej Europie. Szczególnie dużo bocianów wyginęło u nas w ub. roku w województwach północno-wschodnich.

Targi Poznańskie odbędą się od 1—8 maja. Cena wstępu na Targi wynosić będzie 1 zł.

Historja maszyny do szycia. Może niejedna krawczyni, która nietylko całe dnie, ale i nie jedną noc spędza przy maszynie, nie wie ani nazwiska wynalazcy maszyny do szycia.

Otóż wynalazca maszyny do szycia Bartłomiej Thimoniner był francuzem. Urodził się w południowej Francji w roku 1792. Posiadał zakład w Saint-Etienne. Pierwszą maszynę sfabrykował w r. 1830 przyczem magazyn swój przeniósł do Paryża. Niestety niezadowoleni krawcy z rujnującej ich konkurencji, zniszczyli mu zakład tak doszczętnie, że się już więcej nie zdołał podnieść z ruiny.

Umarł w r. 1857 w ostatniej nędzy. Jakkolwiek Thimoniner opatentował swój wynalazek, to jednak korzyści materjalne z niego zbierali naśladowcy amerykańscy i angielscy.

Liczba ludności w większych miastach Polski. Według obliczeń Głównego Urzędu Statystycznego ważniejsze miasta Polski liczą: Białystok 61.335 mieszkańców, Królewska Huta 80.743, Radom 78.063, Stanisławów 60.256, Kielce 58.397, Kalisz 55.125, Toroń 54.280, Przemyśl 51.379, Piotrków 51.281, Grodno 49.818, Brześć nad Bugiem 48.435, Dąbrowa Górnicza 36.987, Tarnopol 35.831, Płock 32.777, oraz Tczew 22.573.

Z Dalekiego Wschodu. Wedle obliczeń na Dalekim Wschodzie po obu stronach padło już 23.000 zabitych i rannych. Liczba ludności cywilnej poległej pod Szanghajem nie została jeszcze ustalona. Japonja na obecną wojnę wydała blisko 68 miljonów zł. Obecnie zaś rząd projektuje zaciągnąć na wojnę pożyczkę. Po obu stronach znać wyczerpanie walkami. Mimo rozkazu wstrzymania walki, akcja wojenna dalej trwa. Z wojny tej korzystają państwa europejskie, a szczególnie Niemcy, robiąc interesa na dostawie amunicji.

Sejm zajął się nową ustawą karno-sądową Charakterystyczną cechą tej ustawy jest podwyższenie opłat i kar sądowych. Dalej rozpatrywał, przedłożone przez radę ministrów, pełnomocnictwa dla Prezydenta. Na mocy tego projektu Prezydent będzie mógł wydawać rozporządzenia w różnych sprawach np. gospodarczych, finansowych, wymiaru sprawiedliwości Państwa, organizacji i administracji nadto będzie mógł z nich korzystać w czasie zamknięcia Sejmu. Pozatem Sejm rozpatrywał kilka drobnych spraw.

Szkolnictwo katolickie w Chinach mimo wojennych zamieszek nie upada, ale znajduje się gdzieniegdzie w takim rozkwicie, że pozazdrościćby go mogły nawet szkoły europejskie. W Pekinie, gdzie istniało 10 uniwersytetów, obecnie działa tylko 3, a wśród nich największą popu-

larnością cieszy się katolicki uniwersytet, prowadzony przez amerykańskich Benedyktynów.

Pożyczki zagraniczne dla Polski w r. 1931. W r. 1931 otrzymała Polska kilka znaczniejszych pożyczek zagranicznych: 1) pożyczkę zapałczaną 32,400 000 dol.. 2) pożyczkę kolejową 1 miljard fr. franc., 3) telefoniczną 550.000 funtów szter., 4) na budowę mostów 300 000 funtów szter., 5) na budowę dróg 30 milj. zł., 6) krótkoterminową na kredy pod rejestrowany zastaw zboża dla Banku Polskiego 150 milj. fr. franc.

Katoliccy pisarze i dziennikarze Węgier odbyli niedawno zjazd. Między innemi powzięto uchwałę, by zwalczać coraz bardziej szerzący się pesymizm. Podobną wskazówkę dał niedawno Ojciec św. kaznodziejom wielkopostnym Rzymu, nawołując ich, by w kazaniach swych podnosili potrzebę chrześcijańskiego optymizmu.

We Włoszech 99 procent katolików. Z ostatniego spisu ludności we Włoszech wynika, że kraj tej liczy 41,220 434 obywateli, w tem 41,060.963 katolików. Z pośród pozostałych mieszkańców przypada na wyznania niekatolickie 129.090 i 17 494 na bezwyznaniowców. Protestantów liczy Italja 82,569, zaś żydów 47.485.

Siły zbrojne Stanów Zjednoczonych. Stanowisko, jakie zajęły Stany Zjednoczone w obecnej, ostatniej fazie inwazji japońskiej do Chin, a zwłaszcza wobec zajęcia Szanghaju przez wojska japońskie, pozwala przypuszczać, iż okres biernej polityki Stanów na Pacyfiku ma się ku końcowi. Antagonizmy amerykańsko-japońskie zaostrzyły się i zaogniły tak bardzo, iż możliwości interwencji zbrojnej Stanów Zjednoczonych na spornych terenach i wodach Dalekiego Wschodu nie są wykluczone.

Interesującą zatem i na czasie będzie odpowiedź na pytanie — jakiemi siłami zbrojnemi wogóle dysponują Stany Zjednoczone?

Jeśli chodzi o kwestję Pacyfiku, w pierwszym rzędzie wchodzą w grę siły zbrojne na morzu i lotnictwo. Flota wojenna amerykańska, unormowana liczebnie na podstawie paktu Waszyngtońskiego z r. 1923, który obowiązuje także i Japonję, nie może liczyć więcej, niż 15 wielkich pancerników bojowych o ogólnej pojemności maksymalnej 525.000 ton. Według zaś danych z r. 1930, flota wojenna Stanów Zjednoczonych liczyła: 18 pancerników, 3 wielkie krążowniki, 16 lekkich krążowników, 233 torpedowce i kontratorpedowce, 84 łodzie podwodne, oraz 3 okręty awjonetki.

Flota powietrzna amerykańska składa się z 53 eskadr płatowców w stanie czynnym i 45 eskadr w rezerwie.

Armja regularna liczy 12·382 oficerów i 118.750 szeregowców. Na wyspach Filipińskich, które stanowią amerykańską bazę wojenną morską na południu od Japonji, znajduje się garnizon w sile około 12.000 ludzi, a pozatem stacjonują tam okręty wojenne, mające do dyspozycji doki, arsenały. składy. Na wyspach Hawajskich załoga amerykańska sięga 16.000 ludzi. Główny port wojenny na Hawaji — Pearl Harbour — jest silnie ufortyfikowany i stanowi pierwszą stację morską dla floty wojennej, która wypływa z kanału Panamskiego na wody Pacyfiku.

Przytoczone wyżej cyfry i dane nie ujmują rzecz prosta potencjonalnej siły ofenzywnej Stanów Zjednoczonych, która dzięki ich zasobym naturalnym oraz potężnemu przemysłowi, może rozwijać się bardzo szybko.

Powrót męczennika z Sowietów. Przez Stołpce przejechał onegdaj w drodze powrotnej z Sowietów ks. Marjan Tyniecki, który, oskarżony przez komunistów o kontrrewolucję, więziony był przez trzy lata w Tobolsku. Przed kilkanastu dniami otrzymawszy zwolnienie, dostał również pozwolenie na wyjazd do Polski. Kapłan męczennik jest niezwykle wycieńczony doznanemi przeżyciami.

Po wydaleniu OO. Jezuitów z Hiszpanji. Zakon OO. Jezuitów w Hiszpanji posiada 5 prowincyj i liczy około 3 tysiące członków w dwustu zgórą domach. Majątek tego zakonu przedstawia bardzo wielką wartość, głównie w kościołach, klasztorach i wielkich zakładach naukowych i wy-

chowawczych. Kolegja OO. Jezuitów w Hiszpanji, przeważnie nowocześnie wyposażone, posiadają bardzo wysoki poziom naukowy. Ostatni rok szkolny rozpoczął się w zakładach OO. Jezuitów normalnie, jak lat ubiegłych. Po nadejściu jednak wiadomości o wydaleniu zakonu, znaczna część rodziców już wycofała swoje dzieci z tych zakładów. Wywołało to wielkie zaniepokojenie władz państwowych, dobrze zdających sobie sprawę z wielkiej szkody, jaką ponosi społeczeństwo i państwo z tego powodu.

Wspaniały instytut OO. Jezuitów w Madrycie „De Artes y Industrias" przeniesiony został przez nich z konieczności do Lowanjum w Belgji, z oczywistą dotkliwą stratą dla oświaty hiszpańskiej. Wielką instytucję o charakterze historycznym „Monumenta historica Societatis Jesu" przenieśli OO. Jezuici przed paru laty do Borgo Santo Spirito, będącem jedną z eksterytorjalnych części watykańskich w Rzymie.

Pozostałe w Hiszpanji archiwa zakonu przejdą do archiwów państwowych, co umożliwi ocalenie cennych zbiorów przed wandalizmem niepoczytalnego tłumu.

Jan Papini. „Osservatore Romano" poświęcił ostatnio wiele miejsca szczegółom nawrócenia się głośnego w swoim czasie ateistycznego pisarza Jana Papiniego, którego utwory, pełne bluźnierstw i jadu, zapełniały półki wielu księgarń we Włoszech i zagranicą.

Niepojęte są drogi Boskie! Dla nawrócenia wielkich grzeszników wyznacza Opatrzność częstokroć maluczkich. Tak było również z Papinim.

Jan Papini pojął za małżonkę prostą dziewczynę z ludu. Serca ich zrozumiały się, pomiędzy duszami jednak była głęboka przepaść: z jednej strony głęboka, prosta wiara, z drugiej bezwzględny ateizm. W przededniu ślubu ta prosta dziewczyna zażądała od swego przyszłego męża obietnicy, że sama, jak również ich dzieci żyć będą mogły bez przeszkód w wierze katolickiej. Żądanie to było warunkiem zjednoczenia się z Papinim węzłem małżeńskim. Kochając swą małżonkę Papini zgodził się na ten warunek, zastanowiło go to jednak i głębokie wywarło wrażenie. Jakto, więc wiara jest silniejszą od nadziei na życie dostatnie i bez trosk, zwłaszcza po okresie ciężkiej pracy, jak właśnie u jego narzeczonej? Ten moment był chwilą przełomową. Odtąd Papini zaczął się zastanawiać nad religją. On, co z taką — zdawało mu się — łatwością umiał zrywać zasłony myśli, natknął się teraz na nieprzeniknioną mgłę. Począł wątpić w swoje, dotychczasowe ideały, w potęgę swego Ja. A z tej wątpliwości zrodziła się wiara. Wtedy znikła z serca jego wszelka wątpliwość, znalazł prawdę.

Od dziesięciu lat jest już pisarzem katolickim i świat czyta jego świetne dzieła: „Historja Chrystusa", „św. Augustyn" i inne.

Francja jest najbogatszym krajem na świecie Poza olbrzymiemi bogactwami naturalnemi, poza świetnie zorganizowanym przemysłem, bogactwami kolonialnemi, wysuwają się na pierwsze miejsce bogactwa w złocie. 22 ub. m. w skarbie państwowym znajdowało się złoto wartości 70 miljardów fr. Pomimo tak wielkich zapasów Francja ściąga w dalszym ciągu rezerwy swojego złota z Ameryki.

U Stóp Marji Saletyńskiej

(Nauka Zjawienia).

Najświętsza Panna Marja, wskazuje nam nasze winy względem Boga, przepowiada kary za grzechu, któremi rękę Jej obciążamy i nawołuje nas do nawrócenia się. Ażebyśmy się mogli nawrócić i życie swoje poprawić, podaje nam Dobra

Matuchna na Górze św. Saletyńskiej sposoby do tego, powiada bowiem do pastuszków: Moje dzieci, odmawiajcie dobrze modlitwy... trzeba się modlić...

Przypomina nam Najśw. Panna to, że Bóg każe nam się modlić głównie dlatego, że modlitwa dla nas jest wielce potrzebną. Dobry Bóg w pierwszem przykazaniu Dekalogu powiada: Nie będziesz miał bogów cudzych przedemną. Mieć tylko jednego Boga, to znaczy wielbić Go, oddawać Mu cześć winną, uznawać Jego nieskończone doskonałości, Jego panowanie, potęgę, moc, dobroć, opatrzność i t. dalej. Czynimy to modląc się. Ci zaś, którzy się nie modlą, to jakgdyby lekceważyli Boga, bo jakaż to cześć, jeżeli nic do powiedzenia nie mamy Bogu, o nic Go nie prosimy, żyjemy tak, jakby Boga wcale nie było?

Pan Jezus wskazał nam obowiązek modlitwy, mówiąc do wszystkich: trzeba ciągle się modlić, a nie ustawać. Skarżył się, że Apostołowie się nie modlą: Dotąd o nic nie prosiliście Ojca w Imię moje, — proście, a otrzymacie, aby radość wasza byłą pełną. Więcej jeszcze Pan Jezus uczynił, bo nauczył modlić się, nauczył ich Ojcze nasz. Życie ziemskie Jezusa było poświęcone modlitwie: modlić się nie przestawał w swem życiu ukrytem, w życiu publicznem, w Ogrojcu, na krzyżu, nawet modli się teraz za nas w niebie i na ołtarzach.

Matka Boza w swem Zjawieniu się przypomina nam przykazanie Boże i przykład Jej Syna, powiada bowiem do pastuszków: czy dobrze się modlą? na co pastuszkowie odpowiedzieli: nie, Pani, niebardzo. A Ona mówi im, że nietylko jest dobrze, stosownie i korzystnie się modlić, ale że to jest obowiązek! Ach, moje dzieci, trzeba dobrze się modlić! Gdy później ukazała się w Lourdes, powtórzyła tę samą przestrogę i to nawet jako rozkaz: Módlcie się za grzeszników! A w innej miejscowości zwanej Pontmain, powtarza to samo: Módlcie się, moje dzieci, Mój Syn da się uprosić. Sama też daje nam przykład, powiadając: Muszę się modlić bezustannie, a w Lourdes modli się razem z Bernadettą, odmawiając różaniec. Modlitwa człowiekowi jest koniecznie potrzebną, człowiek bowiem nie może żyć bez Boga doczesnym porządkiem jako osobnik: Ty, Panie, karzesz i zbawiasz, zsyłasz do grobu i odwołujesz, a nikt nie umknie się Twej mocnej ręki, powiada księga Tobiasza. W rodzinie i społeczeństwie nic nie może się dziać bez Boga. Jeżeli Pan domu nie zbuduje, napróżno pracują ci, którzy mury wznoszą, a dalej: Jeżeli Bóg miasta nie strzeże, daremnie czuwają strażnicy jego, – czytamy w psalmach Dawidowych.

W materjalnym i duchowym porządku nie mogą ludzie obejść się bez Boga: Beze mnie nic uczynić nie możecie, — powiada Bóg w Ewangelji św. Jana. Nie nawròci się grzesznik bez łaski Bożej, nie wytrwa w cnotach sprawiedliwy, nikt

zasługi na wieczność bez Boga nie zdobędzie.

Łaskę tę otrzymujemy tylko przez modlitwę: Proście, a otrzymacie! — powiada Pan Jezus. Z tego wynika, że modlitwa jest środkiem najważniejszym, niezbędnym do zbawienia. To też mówi św. Alfons Liguori stanowczo: Módlcie się, módlcie i nigdy nie przestawajcie, jeżeli się modlicie, zbawienie wasze pewne, a jeżeli się nie modlicie, będziecie potępieni.

Więc wystarcza modlić się, by pójść do nieba? — Nie, trzeba jeszcze wypełniać przykazania Boskie i kościelne, trzeba wykonywać obowiązki stanu naszego, jednem słowem unikać grzechu i czynić dobrze. Jeżeli się modlimy, wszystko to wychodzi samo z siebie. Modlitwa daje światło do rozpoznania obowiązków i siłę do ich wykonania.

Zewsząd słyszy się ogólne skargi na zalew złego, brak wiary, niesprawiedliwość i niemoralność, która straszne przybiera rozmiary, cóż w tem dziwnego? Modlitwa ustała! Tysiące dzieci nie korzysta z nauki katechizmu, tysiące rodzin nigdy nie uklęka wspólnie do modlitwy, by chwalić Pana, który jest w niebiesiech. . Gdyby tak wszyscy ludzie pojedynczo, rodziny i narody powróciły do modlitwy, wtedy zapanowałyby inne czasy chwały, wielkości, dobrobytu i szczęścia tak dla jednostek jak i narodów, bo modlitwą i przez modlitwę wszystkie dobra doczesne i duchowe otrzymamy, powiada Księga mądrości.

* * *

UZDROWIENIE. W rocznikach z roku 1897-go czytamy następujące cudowne uzdrowienie panny A. G. — W dziesiątym roku życia dostała ona strasznej choroby, zwanej chorobą św. Walentego. Tak została osłabiona przez ciągłe konwulsje, że przez pięć miesięcy nawet jeść sama nie mogła, miała straszne cierpienia i ciągły niepokój nawet we śnie. Wówczas właśnie proboszcz miejscowy ogłosił miejscową pielgrzymkę na Górę św. Saletyńska Matka panienki, widząc niepodobieństwo prowadzenia dziecka w tym stanie osłabienia przyobiecała solennie, że jeżeli Matka Boska ją uleczy, poprowadzi córkę przy następnej pielgrzymce na św. Górę. Innego zdania był ojciec, doradzał iść. Poszły mimo trudności i pozostały tam trzy dni. Polepszenia nie było, lecz rodzice i dziewczyna nie tracili nadziei. Gdy już opuszczali miejsce św. dziewczyna dostała silnego ataku choroby, lecz to był już ostatni, bo wkrótce całkiem przyszła do siebie, a matka i córka uszczęśliwione tym cudem, przyszły znowu na Górę świętą 26 lipca 1897 r., by złożyć podziękowanie Matce Boskiej Saletyńskiej.

Matko Boska Saletyńska, która przyszłaś przypomnieć nam, że modlić się potrzeba, uproś nam u Boga łaskę, byśmy przestrogę Twą zawsze mieli w pamięci, uciekali się do tego jedynego ratunku i nigdy nie zaniedbywali tego obowiązku.

WIEŚCI ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO.

Ojciec św. do wiernych w Meksyku wystosował list apostolski, w którym ubolewa nad coraz gorszem położeniem Kościoła w Meksyku i nad usiłowaniem oderwania tego kraju od jedności z Kościołem. Jako środki zaradcze wskazuje Ojciec św. wykształcenie ludu chrześcijańskiego, wyrobienie w nim przywiązania do Kościoła i do jego głowy Papieża, i pracę nad najściślejszą jednością wśród katolików. Biskupom meksykańskim zaleca, by unikali zawieszania nabożeństw i wciąż publicznie protestowali przeciw ograniczaniu praw Kościoła, o które Kościół zawsze się upominać będzie.

Ludendorff uczuł się dotkniętym listem pasterskim biskupa z Regensburga Buchbergera, który ostro wystąpił przeciw zwalczaniu i poniżaniu chrześcijaństwa przez byłego generała pruskiego. Sąd monachijski odrzucił skargę Ludendorffa, motywując swe postępowanie tem, że wystąpienie biskupa Buchbergera nie było zbyt ostre, i że biskup ma prawo i obowiązek ostrzegać wiernych przed szkodliwemi dla wiary pismami.

Bolszewicy składają hołd działalności Ojca św. Nie dziw, że z okazji niedawnych uroczystości 10-lecia pontyfikatu Piusa XI cały świat podnosił z uznaniem Jego wielką pracowitość i wszechstronną działalność. Bezwątpienia jednak najoryginalniejszą jest opinja o Piusie XI, zamieszczona w Nrze 12 rosyjskiego pisma »Bezbożnik«, a będąca — mimowolnym zapewne — hołdem dla aktywności Ojca św. Oto co czytamy: „Przedewszystkiem trzeba podkreślić nadzwyczajną aktywność kierownika Kościoła. W ciągu dwóch lat ostatnich ogłosił on cały szereg t. zw. encyklik, traktujący o wszystkich najważniejszych sprawach życia bieżącego. Papież mówi w nich o wychowaniu młodzieży, o małżeństwie, o kwestji robotniczej, o socjaliźmie, o kryzysie światowym i bezrobociu. Nie wyczerpuje to jednak działalności Piusa XI — pisze dalej „Bezbożnik" — wystarczy spojrzeć na dziennik watykański, by się przekonać o niezwykłej ruchliwości tego Papieża, osoby w dodatku wiekowej, jego pracowitości nadzwyczajnej i energji. Pius XI posługuje się ponadto stacją radjową, aby przemawiać do całego świata katolickiego; rzadko mija tydzień, by nie przyjął delegacyj przybywających z całego świat. Po większej części są to delegacje robotników, lub stowarzyszeń rzemieślniczych, które Papież najchętniej widzi u siebie. Każda taka audjencja jest okazją do przemówienia papieskiego, które służy jako drogowskaz i dyrektywa dla całego świata".

Hiszpanja. Wydalony niesprawiedliwie Zakon Jezuitów wniósł do najwyższego Sądu Hiszpańskiego rekurs. Rekurs odrzucono, uzasadniając go tem, że Jezuici nie posiadali w Hiszpanji formalnego prawa na pobyt. Śmieszny wybieg, świadczący o tem, że i „najwyższa sprawiedliwość" w Hiszpanii jest stronniczą. — Ostatnimi czasy w całej Hiszpanji konfiskowano i zawieszano na parę dni gazety katolickie.

Japonja. Cesarz japoński Hirohito rozdzielając w rocznicę śmierci swego ojca fundusze na japońskie cele dobroczynne, udzielił wsparcia 3.000 jen (około 10 tyś. zł.) dla zakładu ,Dziecięctwa Jezusowego w Tokio na Formozie.

Holandja. Oddział amsterdamski Międzynarodowego Apostolstwa Morskiego otworzył w Amsterdamie katolicki Dom Marynarza, gdzie marynarze wszelkich narodowości znaleźć mogą książki i gazety we wszystkich językach, różne gry i inne godziwe rozrywki.

Sowiety rabują żelazo na cmentarzach. Ostatnio na cmentarzach Leningradu zabrano 100 ton żelaza, które zostaną przetopione. Również metalowe ozdoby i pomniki z zapomnianych grobów zostaną zdjęte i oddane do fabryk

Duchowieństwo krajowe a przyszłość Koscioła. W Rzymie odbył się szereg odczytów, zorganizowanych przez Związek misyjny duchowieństwa włoskiego, a między innymi odczyt pt. ,,Duchowieństwo krajowe, a przyszłość Kościoła", wygłoszony przez Mgr. Salotti, arcybiskupa

Filipopolis, Zagadnienie, które w tym odczycie poruszył prelegent, jest b. żywotne ze względu na liczne powołania wśród nowo-nawróconych. Mgr. Salotti nawołuje do wytężenia wszystkich sił, aby ułatwić misjonarzom kształcenie nowych zastępów kapłanów-tubylców. W akcji tej widzi on rozwój Kościoła, albowiem nikt tak szybko nie nawróci do słodkiej nauki Zbawiciela. jak synowie danego kraju".

Wspominając w dalszym ciągu imiona Papieży, szczególny nacisk kładących na wychowanie wśród tubylców nowych misjonarzy, takie encykliki, jak „Maximum illud" Benedykta XV i „Rerum Ecclesiae" Piusa XI, oraz uroczystość konsekracji 6 biskupów chińskich przez Ojca św. Piusa XI w r. 1926. Mgr. Salotti widzi w tych faktach nowe dowody żywotności Kościoła, które przyczynią się do rozszerzenia wiary po całej ziemi. Ogromne wrażenie zrobiły przytoczone przez prelegenta dane statystyczne. W Chinach obecnie działa 1433 księży krajowych, a w Indochinach jest ich już 1199 Byłoby ich znacznie więcej. gdyby było więcej misjonarzy. Zarzutom, jakoby krajowcom-księżom brak było wykształcenia, przeczą listy misjonarzy stwierdzające, że krajowcy uczą się chętnie, pilnie i wytrwale, wykonując w wielu wypadkach ogromne zdolności. Kończąc, nakreślił w barwnych słowach Mgr. Salotti wizję zastępów nawróconych, którzy z krzyżem w ręku wołają: Chryste! Ci, co idą nawracać, pozdrawiają Ciebie!

Kościół M. B. Saletyńskiej.

Nie zapominajcie, Drodzy Czytelnicy, Czciciele M. B. Saletyńskiej o naszych i Waszych zamiarach, tj. o budowie przyszłego Kościoła Marji Płaczącej!

Wiemy o tem dobrze, że wszyscy bez wyjątku pragniecie z całego serca, ażeby w jak najkrótszym czasie powstała wspaniała świątynia, godna naszej najdroższej Matki. — Lecz to pragnienie, ten zamiar, to przedsięwzięcie trzeba urzeczywistnić, wprowadzić w czyn, to znaczy wziąć się do dzieła, do pracy z zapałem, gorliwością, poświęceniem wytrwałem i ciągłem, każdy według swych sił i zdolności. Najpierw dopomóżcie nam gorącą i serdeczną modlitwą, ażeby Marja Saletyńska dopomogła nam w tej pracy, ażeby wzbudziła jak najwięcej serc ofiarnych! Następnie niech każdy złoży pewien datek, ofiarę... Zabierzmy się wszycy do pracy nie oglądając się na drugiego.

Zdarzyć się może, że niejeden Czciciel Marji Saletyńskiej z całej duszy chciałby złożyć ofiarę na przyszły kościół Marji Płaczącej, lecz z powodu ciężkich warunków w jakich żyje, nie może tego uczynić — niech się tem nie smuci, niech się pomodli do Marji o pomoc i błogosławieństwo dla nas w tej pracy i niech zachęci do złożenia ofiary innych, zamożniejszych.

O gdy tak wszyscy Czytelnicy naszego „Posłańca" złożyli choćby jedną cegiełkę na budowę kościoła, to w krótkim czasie wzniosłaby się wielka świątynia, świadcząca na zawsze o Ich wdzięcznosci i przywiązaniu do Marji! — A więc Dro-

dzy Czytelnicy, pójdźcie nam z pomocą w tem pięknem dziele — sami nie potrafimy tego dokonać — liczymy na Waszą pomoc, na Wasze ofiary...



Budujący się kościół w misjach OO. Saletynów.

Na kościół złożyli:

Zabrali na listy: Ignacy Stytski 60 zł 80 gr, Anna Malinowska 10 zł Justyna Chęc 40 zł, Anna Wębrzyn 25 zł, Julja Tymczanowicz 11 zł, Franciszka Dziubała 9 zł, Fr. Gerlach 10·50 zł, Marcela Świtlikowska 33 zł, Zofja Lidzbichowa 19·20 zł. — Jan Kępa 50 gr, Kat. Haja 50 gr, E. Mięsowicz 3 zł, J. Misiewiczowa 3 zł, W. Stawiarski 10 zł, W. Huth 4·50 zł, Fr. Flak 10 zł, L. Rosay 5·50 zł, A. Wrona 10 zł. K. Skoczyńska 5 zł. E. Kupczykowa 10 zł, Ziemiańska 10 zł, A. Nowakowna 10 zł, M. Machaj 10 zł, A. Kolaskowa 1·50 zł, T. Zieliński 3 zł, M. Szablówna 2 zł, M. Grądowska 5 zł, A Krupicka 3 zł, M. Lewandowska 4 zł, A. Serwatowska 2 zł, Paszkiewicz 2 zł, Kozłowski 2 zł, Mermelowa 1 zł, A. Baczoń 1 zł, A. Muzyk 15 zł, L. Szymanowska 10 zł, M. Janoska 2 zł, J. Strykowski 2 zł, St. Gruszkiewicz 1 zł, M. Reimanowa 50 gr. L. Czakałowa 4 zł, M. Kaczmarkowa 2 zł, N. N. 2 zł, J. Pospieska 2 zł, L. Dyngosz 5 zł, K. Nowak 2 zł, F. N. 1·20 zł, Fr. Homa 2 zł, A. Gąsiewicz 1 zł, J. Wyrostek 2 zł, Ks. J. Znamirowski 5 zł, K Kłosiówna 8 zł, Ig. Maciejowicz 4 zł, Z. Hans 7 zł, K. Cuciura 4 zł, Czajowa 2 zł, J. Kaznowska 5 zł, W. Kochmańska 1 zł, K. Chmiel 1 zł, G. Jaroszowa 6 zł, A. Czemeresowa 1 zł, A. Kamola 1 zł, St. Szymulówna 2 zł, Br. Skotnicka 1 zł, A. Oleś 4 zł, Marja Małek 6 zł, A. Poradecka 10 zł, W. Wiśniewska 3 zł, M. Kostko 4 zł, Fr. Oambaszewski 5 zł, J. Zwydak 1 zł, K. Kmieć 5 zł, W. Pajlasz 5 zł, T. Stępin 2 zł, M. Nampławska 1 zł, R. Janicka 1 zł, Fr. Mróż 1 zł, M. Karmińska 1 zł, N. N. 1 zł, Wł. Mieszałowa 1 zł, St. Rząńca 10 zł, Szurd St. 2 zł, A. Konieczna 2 zł. F. Konkel 5 zł A. Kon-

kel 2 zł, Róża Konkel 2 zł, Ign. Szomborg 1 zł, L. Maćkowiak 5 zł, M. Popiołek 2 zł, G. Kuhnel 3 zł, M. Koniuszewska 2 zł, J. Zebrowski 5 zł, M. Ostrowska 1 zł, K. Tadla 50 gr, J. Piejko 5 zł, M. Szklamowa 10 zł, J. W. Smagowie 5 zł, J. Godawska 10 zł, A. Balarczukowa 50 gr. P. Lorenc 10 zł, J Rozdęba 5 zł, Z. Przybyłkiewiczowa 10 zł, Nwitkowska 2 zł, J. E. Ks. biskup Nowak 10 zł.

Korespondencja „Posłańca".

Besko. Matuchnie Saletyńskiej za wysłuchanie moich próśb składam publiczne podziękowanie i polecam się nadal Jej macierzyńskiej opiece. Salomea Fidler.

Delastowice. W ciężkich i przykrych chwilach mojego życia udawałam się o pomoc do M. B. Saletyńskiej i zawsze doznałam Jej opieki. Za wszystkie łaski składam Marji Saletyńskiej najgorętsze dzięki. Z wdzięczności załączam skromną ofiarę ną przyszły kościój M. B. Saletyńskiej. Karolina Nowak.

Górsko. Po użyciu cudownej wody i odprawieniu nowenny Marja Saletyńska uzdrowiła mnie z ciężkiej choroby. Za tak wielką łaskę składam Marji Płaczącej najszczersze podziękowanie. Jadwiga Knop.

Grudziądz. Za otrzymane łaski składamy Matce Boskiej Saletyńskiej najserdeczniejsze dzięki i polecamy się wraz z całą rodziną Jej macierzyńskiej opiece. Matysiakowie.

Jasło. Spełniając przyrzeczenie, składam M. B. Saletyńskiej najserdeczniejsze dzięki za uzdrowienie mnie z ciężkiej choroby. Załączając skromną ofiarę na kościół M. B. Saletyńskiej polecam się wraz z całą rodziną. Julja Kaznowska.

Kamienica Górna Przejęta najszczerszą wdzięcznością, składam M. B. Saletyńskiej gorące podziękowanie za uzdrowienie. Zofja Hajduk.

Komorowo. Za odzyskane zdrowie niech będą Marji Saletyńskiej najserdeczniejsze dzięki. Załączając skromną ofiarę na kościół M. B. Saletyńskiej, polecam się wraz z całą rodziną Jej macierzyńskiej opiece. L. K.

Korzec. M. B. Saletyńskiej składam najgorętsze dzięki za uleczenie mnie z ciężkiej choroby. E. Mateuszakowa.



Polecają się pobożnym modłom naszym dusze ś. p. Dobrodziejów i Czytelników „Posłańca M. B. Saletyńskiej":

Mateusz Tyczka, Barbara Rencz, Wawrzyniec Miś, Franciszek Niestrój, Wiktor Klyczka, Józef Breitkopf — Radzionków, Magdziakowa — Franciszka Danielewiczowa — Kościan, Katarzyna Wojtal — Częstochowa, Katarzyna Szymkarczuk — Zamość, Piotr Kucharski — Bełz, Agnieszko Mamok — Radzionków, Marja Trojanowska — Bystrowice, Wiktorja Krawiec — Tarnopol, Otto Kühnel — Katowice, Jan Warzecha — Dąbrowa k/Tarnowa, Magdalena Pusiak — Przemęt, Jan i Marjanna Miś — Wijewo, Albina Glombitzowa — Katowice, Marjanna Gawron — Janiszewo, Julja Jamiszowska — Siedlce.

Wieczny odpoczynek racz im dać Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków Amen.

Na „chleb codzienny" złożyli:

J. Kasprzyk 6 zł za odebrane łaski, M. Sühsowa 5 zł o modl., A. Hołowczak 12 zł za odzyskanie zdr., F. Matwiejczuk 2 zł w pewnej int., M. Pasierbowa 1 zł, M. Dojko 8 zł o modl., L. Antosik 10 zł o modl., M. Szeremeta 5 zł o zdr. dla całej rodziny, T. Łuszczyk 20 zł za odebr. łaski, K. Ciołkówna 5 zł o modl., M. Stecowa 5 zł o zdr. dla męża, M. Switkowa 2 zł o modl., M. Przetowska 25 zł w pewn. int., R. Zechowski 5 zł za odebr. łaski, J. Strzelczyk 3 zł o błog. dla dzieci, B. Smietanowa 2 zł o modl., F. Chojnacka 3 zł. za odebr. łaski, P. Michalik 6 zł o modl. za zmarłych, M. Olszańska 10 zł o błog., M. Sühsowa 5 zł o opiekę, J. Guzdek 3 zł o modl., S. Grodzki 1 zł, F. Nawrot 2 zł za odebr. łaski, Z. Łukaszkiewicz 10 zł za odebr. łaski z prośbą o błog., J. Organ 2 zł o modl. J. Pauszek 3 zł o zdrowie, P. Bejko 2 zł o zdr., A. Kolaskowa 1·50 zł o modl. i błog., J. Heyrowa 1 zł, L. Budzik 5 zł za odebr. łaski z prośbą o nowe, K. Adamowiczowa 1 zł, E. Bedłowska 2 zł o modl., J. Matysiak 3 zł w pewn. int., T. Sekulska 5 zł o modl., B. Koszewski 5 zł, F. Dziubała 2 zł o modl. za męża, M. Kalinowski 1 zł o zdr., M. Pawełkowa 2 zł, S. Antaszek 3 zł, A. Małek 5 zł o modl. za zmarłych, M. Majdek 5 zł o zdr., W. Pajtasz 2 zł o modl., H. Tomesówna 2 zł w pewn. int., Vera Ozinkiewicz 3 zł o zdr., M. Switkowska 3 zł o modl, O. Matuszkiewicz 2 zł. o modl., K. Ciołkówna 5 zł o modl., Z. Jaklińska 10 zł o modl., J. Wielgosiewicz 1 zł o modl, P. Wamperski 5 zł o opiekę, R. Tokarski 5 zł w pewn. int., H. Howorska 5 zł o modl., A. Elińska 1 zł w pewn. int., Henryka Kędzierska 2 zł o modl., J. Guzdek 3 zł za odebr. łaski, I. Ciesielska 5 zł o modl., N. N. 2 zł o modl., J Gosławski 5 zł w pewn. int., J. Milewska 3 zł, M. Bodzianowa 2 zł o zdr. i błog., J. Brygowa 2 zł o zdr., M. Dzik 4 zł o modl., S. Kryczowska 6 zł w pewn. int. H. Glombitzowa 5 zł o modl. za zmarłych, Kostrzyńska 5 zł w pewn. int., Kleinspeterowa 2 zł, Jendruszówna 2 zł, Andrysówna 1 zł o modl., Gwozdanowska 5 zł w pewn. int., M. Wadecki 2 zł o modl., S. Samocka 2 zł o modl., K. Kaszuba 1 zł, SS. Rodziny Marji 2 zł za uzdr., K. Makara 2 zł o uzdr., R. Golasińska 1 zł za odebr. łaski, A. Stenpniewicz 1 zł za odebr. łaski, B. Wojtoń 2 zł, J. Milewska 3 zł za odebr. łaski i prośbą o błog., M. Iwaninowa 1 zł, K. Budziak 50 gr w pewn. int., B. Izdebska 5 zł w pewn. int., J.Jaskółka 1 zł, A. Dziekan 3 zł, J. Skotarska 2 zł odebr. łaski, E. Pulnarowiczowa 1 zł o zdrowie, P. Pilanc 2 zł o uzdrow. nóg, A. Waszczak 1 zł, K. Tadla 1 zł. Dzimira 50 gr, S. Kołcz 50 gr, S. Samocka 2 zł o błog. dla syna, H. Srokoszowa 3.50 zł o zdrow., A. Sankiewiczówna 2 zł o zdr., Romańczukowa 2 zł o modl. za zmarł. Bolesława Romańczukowa 2 zł o modl. za zmarł. Emillę, E. Mazurkiewicz 1 zł o zdrow.. E. Nosalowa 50 gr o zdrow., J. Nosalowa 50 gr o zdrow. E. Pulnarowiczowa 2 zł, M. Chądzyńska 2 zł za odbr. łaski, M. Obrzut 2 zł za odebr. łaski, L. Majchrzak 2 zł o zdr., Wencel 2 zł o modl. za zmarł., K. Tenerowiczowa 2 zł za odebr. łaski z prośbą o nowe, N. N. 2 zł, J. Zakrzewski 1 zł o modl. za zmarł., Kazimiera 50 gr o błog. w życiu, Stanisław 1 zł od zguby, Edward 50 gr o błog., Anna 50 gr o zdr. rodziny, P. Włodarczyk 3 zł o zdr., J. Zajer 1 zł o modl., K. Nawrocka 1 zł za odebr. łaski.



Za pozwoleniem Władzy duchownej.

Jasło, dnia 19 kwietnia 1932 roku.

Ks. Dr. Jan Pasek
cenzor.

Nakładem Księży Misjonarzy Saletynów.
Odbito w Drukarni Udziałowej w Rzeszowie, ul. 3-go Maja 9. -- Tel. 98.